PR
Cena numeru 2 zł.

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK III — ŁÓDZ, PONIEDZIAŁEK 13 STYCZNIA 1947 ROKU — Nr 12 (563)

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PANA MIKOŁAJCZYKA

Przed sądem wojskowym w Warszawie toczą się równolegle dwie sprawy. Jedna, w której głównym oskarżonym jest komendant główny „WiN-u — pułkownik Rzepecki i druga, w której głównym oskarżonym jest hrabia Grocholski.

Sprawy te rzucają światła na to jak głęboko zaszły procesy gnilne w obozie podziemia reakcyjnego. Nie ma takiej zbrodni — nawet bratobójstwa — nie ma takiego haniebnego procederu — nawet szpiegostwa, — sprzedaży za funty i dolary interesów własnego narodu, własnego państwa, — której by ci ludzie się nie imali.

Nie chcemy tu wchodzić w ocenę roli poszczególnych osób w tych procesach, pobudek, które nimi kierowały.

Jest niewątpliwie różnica między płk. Rzepeckim i hrabią Grocholskim i w pobudkach, które każdym z nich kierowały i w postawie, która każdego z osobna cechuje. Jeszcze nie zatracił wszystkiego co ludzkie płk. Rzepecki, do dna podłości doszedł za to godny przedstawiciel polskich rodów magnackich — hrabia Grocholski.

Szkodnikami narodu i państwa są mimo to obydwaj.

Nie to jednak nas w tej chwili interesuje. Obchodzi nas inna sprawa.

Sprawa odpowiedzialności za istnienie podziemia w Polsce. Takiego właśnie podziemia, jakie w całej jego ohydzie, zarysowało się nam w wzmiankowanych już procesach.

Obchodzi nas sprawa, KTO ODPOWIADA za wykolejenie się wielu Polaków, głównie młodych ludzi, którzy walczyli za czasów okupacji z Niemcami w szeregach AK, i którzy po wyzwoleniu kraju pozostali w podziemiu i tam stoczyli się w przepaść?

KTO ODPOWIADA za to, że wielu Polaków, głównie młodzieży, często ludzi wykształconych fachowo — tak potrzebnych dziś Polsce, nie bierze udziału w odbudowie kraju i logiką faktów pchniętych zostało ku zgubie własnej, ku szkodzie państwa?

Na procesie pułkownika Rzepeckiego padło imię i nazwisko sprawcy nieszczęść tysięcy Polaków.

Komendant główny WiN-u płk. Rzepecki, usprawiedliwiając fakt swego nieujawnienia się w tym czasie, gdy znaczna większość żołnierzy i oficerów AK z pułkownikiem Radosławem na czele wyszła z podziemia i wróciła do legalnego życia, powiedział:

— WAHAŁEM SIĘ, CZEKAŁEM NA SŁOWA ZACHĘTY ZE STRONY P. WICEPREMIERA STANISŁAWA MIKOŁAJCZYKA, KTÓREGO UWAŻALIŚMY ZA SWEGO DUCHOWEGO PRZYWÓDCĘ.

CZEKALI NA PRÓŻNO.

PAN WICEPREMIER STANISŁAW MIKOŁAJCZYK TYCH SŁÓW NIE WYPOWIEDZIAŁ.

I pułkownik Rzepecki i wraz z nim wielu byłych żołnierzy i oficerów dawnej Armii Krajowej pozostało w konspiracji. Konspiracji, która teraz siłą rzeczy stała się konspiracją nie tylko przeciw demokracji, ale przeciw Polsce. Konspiracji, która własną wewnętrzną logiką wydarzeń musiała tysiące Polaków pchnąć w to bagno zdrady, deprawacji i zgnilizny moralnej, której wciąż świeże, odrażające dowody dostarczają nam ostatnie procesy.

KTO ODPOWIADA — nie tylko moralnie — za tysiące mordów bratobójczych, popełnionych na działaczach demokratycznych, na funkcjonariuszach państwowych, żołnierzach Wojska Polskiego i sojuszniczej Armii Czerwonej?

PAN WICEPREMIER STANISŁAW MIKOŁAJCZYK!

KTO ODPOWIADA za rabunki dobytku chłopskiego, za wsie spalone przez bandy WiN-u, NSZ-tu i U.P.A., za setki chłopów zamordowanych i skatowanych przez bandytów reakcyjnych?

PAN WICEPREMIER STANISŁAW MIKOŁAJCZYK!

KTO ODPOWIADA za to, że tysiące Polaków zeszło na manowce walki podziemnej przeciw Polsce? Że zgniło moralnie, że zginęło dla swoich rodzin, dla narodu, dla państwa?

PAN WICEPREMIER STANISŁAW MIKOŁAJCZYK!

To nie są gołosłowne twierdzenia. Przewody sądowe w ostatnich procesach warszawskich, a w szczególności zeznania pułkownika Rzepeckiego, komendanta głównego WiN-u, ustaliły ponad wszelką wątpliwość, kto ponosi odpowiedzialność za te wszystkie zbrodnie.

Część dość znaczna żołnierzy i oficerów byłej Armii Krajowej czekała na wskazówki p. wicepremiera Mikołajczyka, którego uważała za swego duchowego przywódcę.

PAN WICEPREMIER STANISŁAW MIKOŁAJCZYK MILCZAŁ.

MILCZAŁ WÓWCZAS, MILCZY PO DZIEŃ DZISIEJSZY.

Widocznie dla jego rachub politycznych potrzebne było podziemie, potrzebne były bandy zbrojne. Aby rzucać postrach na ludność. Aby łatwiej było tworzyć legendę o wpływach PSL. Aby zaspakajać zapotrzebowanie pewnych swych anglosaskich protektorów na materiały szpiegowskie (patrz proces hrabiego Grocholskiego). Aby mordować niewygodne osoby, że wspomnimy tragiczne dzieje śp. posła B. Ścibiorka. Aby.., któż jednak potrafi do końca dociec rachuby p. wicepremiera Stanisława Mikołajczyka. Nie ma potrzeby wychodzić poza granice ustalonych faktów.

Społeczeństwo polskie wyciągnie z tych faktów należyte wnioski.

19 stycznia z wyników głosowania do Sejmu Ustawodawczego p. Stanisław Mikołajczyk wyczyta wyrok narodu przeciwko sobie.

Za winy przyjdzie kara.

* * *

Jeszcze jedna tylko sprawa.

Padają często zarzuty pod adresem Polskiej Partii Robotniczej, że rzekomo ponosi ona część winy za to, że nie wszyscy żołnierze A. K. odważyli się ujawnić. Mieli się oni rzekomo obawiać zacietrzewienia peperowców.

ILE JEST W TYM ZARZUCIE PRAWDY?

Powołamy się znów na słowa zdecydowanego wroga PPR — na słowa komendanta głównego WiN-u, płk. Rzepeckiego.

Płk. Rzepecki w swych zeznaniach na procesie stwierdził, że w okresie tak zwanej „akcji płk. Radosława" — w okresie ujawniania się większości byłych żołnierzy i oficerów A. K., w okresie, gdy on i związana z nim część żołnierzy i oficerów byłej A. K. wahała się co czynić — chciał im przyjść z pomocą, pragnąc przeciąć ich wahania nie kto inny — TYLKO WICEPREMIER WŁADYSŁAW GOMUŁKA (WIESŁAW).

— DWUKROTNIE — STWIERDZA PŁK. RZEPECKI — WICEPREMIER GOMUŁKA PROPONOWAŁ MI SPOTKANIE.

Do spotkania nie doszło nie z winy wicepremiera tow. Gomułki, ale z winy samego płk. Rzepeckiego.

TAKIE są fakty.

My, peperowcy, jak to mówił niedawno tow. Gomułka (Wiesław), czynimy wszystko,

„ABY ZMOBILIZOWAĆ WSZYSTKIE TWÓRCZE SIŁY NARODU DO PRACY KONSTRUKTYWNEJ, POZYTYWNEJ, ABY ŁATWIEJ KONTYNUOWAĆ DZIEŁO ODBUDOWY KRAJU, ABY WPROWADZIĆ W ŻYCIE NASZE ZAMIERZENIA, OKREŚLONE W PLANIE GOSPODARCZYM"...

„ABY NIE SŁOWAMI, LECZ KONKRETNĄ PRACĄ BUDOWAĆ SIŁĘ POLSKI, UTRWALIĆ NASZE GRANICE NA ODRZE, NYSIE I BAŁTYKU, UTRWALIĆ NIEPODLEGŁOŚĆ I SUWERENNOŚĆ POLSKI I ZDOBYĆ DLA NIEJ NALEŻYTY RESPEKT I SZACUNEK INNYCH PAŃSTW I NARODÓW ŚWIATA. OTO SĄ GŁÓWNE CELE, DLA KTÓRYCH ZJEDNOCZYLIŚMY SIŁY DEMOKRACJI POLSKIEJ" (Wiesław).

EDWARD UZDAŃSKI.

Potężna manifestacja robotniczej Łodzi

100 tysięcy wyborców oblega sale wiecowe

Ostatnia niedziela przed wyborami. Lekki mróz tkwi jeszcze na szybach samochodu — gdy wyruszamy w długą podróż po mieście. Natężenie ruchu przedwyborczego doszło do zenitu. We wszystkich teatrach łódzkich — wiece. We wszystkich salach kinowych — wiece. Po świetlicach, po stołówkach — zgromadzenia robotnicze. Łódzki świat pracy w powadze, w skupieniu, gotuje się do najważniejszego aktu w historii odrodzonego państwa — do wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

Samochód staje przed kinem „Świt" przy Bałuckim Rynku. Tu sala już zapełniona po brzegi. Przyszli mieszkańcy starych Bałut, by posłuchać żywego słowa mówców. Przyszli całymi rodzinami. Zabrali ze sobą dzieci z mroźnych izb starego, zrujnowanego ghetta, z klitek i bud „tymczasowych" — gdzie znaleźli przytułek i schronienie. To są ci najtwardsi, to są ci „urodzeni na Bałutach", którzy kochają swoją zniszczoną dzielnicę, nie ruszają się stąd, trwają na miejscu w nadziei doczekania lepszych czasów.

Z trybuny padają mocne słowa. Co chwila zrywa się burza oklasków. Mówią przecież do nich ci, którzy się tutaj urodzili, których wszyscy znają — starzy robociarze i bojownicy sprawy biednego ludu. Mówi Borkowski, Bugajski, Rybczyński, Wasiak. Sala pełna, że szpilki nie wsadzić. Przedsionki pełne -- **a na ulicy stoją na śniegu, otrzepując co chwila płaszcze, ci, dla których już nie starczyło miejsca.**

Samochód mknie do **„ZACHĘTY"** — i tutaj zapełnione do ostatniego miejsca. Rodzice, którzy przyszli z dziećmi — unoszą swoje pociechy na ramionach. Dobitne przemówienia inż. Taniewskiego, starosty Bonieckiego i tow. Kowalskiego przerywane są co chwila huraganami braw. Na stosunkowo niewielkiej sali — ponad tysiąc osób — drugie tyle odchodzi sprzed wejścia z wyrazem zawodu w oczach — trudno, nie pomieścili się wszyscy!

Potem samochód mknie szybko do **„BAJKI"** na Franciszkańską ulicę, gdzie jeszcze większy tłok. Skromnie licząc 1500 ludzi na sali. Tu przyszli mieszkańcy obwodów 9, 8 i 126 — razem z żonami i dziećmi. Przemówienie por. Pawłowskiego, tow. Czernika i doktora Chroboszyckiego padają na dobrą glebę. Tu wszyscy rozumieją o co chodzi. Bo ci od Biedermanna, którzy dziś współgospodarzą na fabryce — wiedzą dobrze, jacy byli ci panowie fabrykanci i ich szwabscy bracia, którzy zalali Polskę krwią i zasiali mogiłami.

Następny etap emocjonującej podróży — **TEATR POPULARNY** u Poznańskiego. Przeciskamy się na salę. Przemawia właśnie tow. Siekierska, a stare robotnice od Poznańskiego siąpają nosami i ocierają ukradkiem oczy. Kobieta mówi do kobiet. Chciało by się postać dłużej i posłuchać także, ale czas nagli -- jeszcze taka długa droga przed nami. Tow. Wyrwa z PPS, por. Pilaciński gotują się za kulisami do przemówień.

Za chwilę jesteśmy w **TEATRZE TUR-u** przy 11-go Listopada, gdzie sala wypełniona do ostatniego miejsca. Przemawiają towarzysze Walaszczyk i Keller.

W sali wykładowej **PAŃSTWOWEJ SZKOŁY PRAWNICZEJ**, mimo, iż nieopalona, pełno — to wyborcy 89 okręgu przybyli wysłuchać przemówień. Nie tylko sala pełna — w przedpokojach, w stołówce, w korytarzach cisną się tłumy, by posłuchać słowa prawdy o nowej Polsce, by nabrać otuchy na dalszą walkę z losem.

By dostać się do sali kina **„WŁÓKNIARZ"**, gdzie przemawiają właśnie tow. **Loga-Sowiński i tow. Walasik,** trzeba chyba pałeczki magicznej. Przed kinem tłum ze wszystkich stron. Nie dopuszczają nikogo!

(Dalszy ciąg na str. 2-giej)

Jugosławia domaga się

wydania włoskich przestępców wojennych

Belgrad (PAP) — Rząd jugosłowiański wystosował do rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych noty, w których b. energicznie protestuje przeciwko niewykonaniu przez odnośne rządy międzynarodowych zobowiązań w sprawie **wydania włoskich przestępców wojennych,** którzy działali na terenie Jugosławii.

Dotychczasowe starania Jugosławii w tym kierunku nie dały wyników. Noty stwierdzają, że w razie nieuwzględnienia żądań, **Jugosławia będzie zmuszona wystąpić ze skargą do Organizacji Narodów Zjednoczonych.**

Dłuższe tolerowanie tego stanu rzeczy we Włoszech stwarza niebezpieczeństwo dla pokoju i rozwoju międzynarodowych stosunków w tej części Europy.

DZIŚ W NUMERZE „PROMYK"

Zwrot w polityce W. Brytanii

Bevin od dwóch tygodni składa relacje na tajnych posiedzeniach rządu. Anglia staje „frontem do Wschodu"

Nowy Jork (PAP) — Londyński korespondent dziennika „New York Times", Browne, stwierdza, że **widoki na powodzenie konferencji moskiewskiej są, zdaniem rządu brytyjskiego, obecnie znacznie większe w wyniku zanotowanej ostatnio poprawy stosunków brytyjsko - radzieckich.**

Powołując się na miarodajne źródła Browne utrzymuje, że dla skonsolidowania tego postępu w brytyjskiej polityce zagranicznej nastąpi prawdopodobnie symptomatyczny **zwrot w kierunku Wschodu.**

Przez całe dwa tygodnie brytyjski minister spraw zagranicznych Bevin wypełniał obrady gabinetu szczegółowym przeglądem wypadków, zaszłych w Nowym Jorku podczas konferencji Wielkiej Czwórki **i obrady te stanowiły właśnie zwrot polityki brytyjskiej w kierunku poprawy stosunków ze Związkiem Radzieckim.**

Aczkolwiek wyniki obrad gabinetowych w Londynie otoczone są ścisłą tajemnicą — to jednak **wiadomo jest** — oświadcza korespondent, — **że gabinet z naciskiem podkreślił poprawę stosunków brytyjsko - radzieckich, postanawiając nie szczędzić wysiłków w kierunku ich skonsolidowania i pogłębienia. Zdaniem Londynu, od czasu zakończenia wojny stosunki między obu państwami nigdy nie były tak dobre, jak obecnie.**

Oznaką tej pozytywnej atmosfery jest **wizyta marszałka Montgomery w Moskwie i zapowiedziany przyjazd Wasilewskiego do Londynu.**

Małżonkowie Jolliot w Łodzi

W dniu wczorajszym odbyła się w Łodzi niezmiernie podniosła uroczystość — powitanie czołowych reprezentantów nauki francuskiej, prof. Ireny i Fryderyka Jolliot Curie.

Zabrani w sali kina „Bałtyk" przedstawiciele świata nauki i pracy ze wzruszeniem oczekiwali przybycia wielkich Francuzów, wielkich przyjaciół Polski.

Ukazanie się ich na sali przywitano grzmotem oklasków. Pani prof. Irena Curie Jolliot jest bardzo podobna do swej matki — wielkiej uczonej Marii Curie Skłodowskiej, takiej, jaką pamiętamy z portretów i książek. To samo wysokie, myślące czoło, te same, mądre, przenikliwie patrzące oczy — badacza, naukowca.

Prof. Fryderyk Jolliot, znakomity uczony, przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Francuskiej, z miejsca podbił serca zebranych serdecznym obejściem i słowem — towarzysze, camerades, jakim rozpoczął swe doskonałe w tonie i treści przemówienie.

W prezydium zasiedli prezydent Łodzi tow. Mijal, znana polska literatka ob. Zofia Nałkowska, rektorzy wyższych uczelni w Łodzi, prof. prof. Kotarbiński, Szymanowski i Stefanowski.

Zagaił uroczystość rektor Łódzkiego Uniwersytetu, prof. Kotarbiński, który w serdecznych słowach powitał znakomitych gości: p. Irenę Jolliot-Curie, b. ministra oświaty, uczoną światowej sławy, córkę Marii Curie-Skłodowskiej — dumy naszego narodu, oraz prof. Fryderyka Jolliot, słynnego badacza, propagującego ideę wykorzystania wiedzy atomowej dla sprawy pokoju.

Oboje państwo Jolliot-Curie są laureatami nagrody Nobla. Ci wielcy uczeni są serdecznymi więzami złączeni ze światem pracy, dla dobra którego poświęcili swe życie i badania naukowe.

Z kolei głos zabrał prezydent tow. Mijal, który w imieniu robotniczej Łodzi złożył gościom gorące podziękowanie za ich przybycie do naszego miasta, które teraz, w ustroju demokratycznym staje się ośrodkiem wiedzy i kultury.

Wśród entuzjazmu zebranych pani Jolliot-Curie przyjmuje wiązanki kwiatów od przedstawicieli łódzkiego społeczeństwa: Społ.-Obyw. Ligi Kobiet, Związków Zawodowych, Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Związku Walki Młodych i Akademickiego ZWM „Życie".

W imieniu wyższych uczelni łódzkich wygłosił przemówienie prorektor prof. Szymanowski, który w serdecznych słowach wspomniał o wielkim dziele Marii Curie-Skłodowskiej, wielkiej uczonej, o której pamięć zawsze pozostanie w sercach naszego narodu.

Prof. Szymanowski podkreślił, że prof. Jolliot - Curie, uczeni najwyższej klasy — są jednocześnie bojownikami o lepsze jutro świata pracy. Polscy uczeni również stoją w szeregach budowniczych ojczyzny, której linię rozwojową wytyczył Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Przyjazd pp. Jolliot — uczonych, a zarazem ludzi czynu społecznego, oddziała ożywczo na tych ludzi w Polsce, którzy jeszcze wątpią, którzy jeszcze wahają się, czy zająć postawę aktywną w obliczu wielkich przemian.

Konstytucja, którą uchwali nowy Sejm Rzeczypospolitej, będzie Wielką Kartą Wolności Polski, pracą i walką napisaną przez robotnika, chłopa i inteligenta.

Kilka słów do zebranych wygłosiła p. prof. Irena Jolliot-Curie. Mówi językiem ojczystym swojej Matki — po polsku.

„Chcę podziękować za serdeczne przyjęcie, jakie mi tu zgotowano. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy być wśród Was. Witamy nowy Uniwersytet w Łodzi i życzymy dużo szczęścia tej nowej uczelni".

To krótkie przemówienie wywołuje na sali zrozumiały entuzjazm i wzruszenie.

Wśród oklasków wchodzi na trybunę prof. Fryderyk Jolliot.

Prof. Jolliot wygłosił znakomite przemówienie na temat przyjaźni polsko-francuskiej oraz obowiązków ludzi nauki wobec społeczeństwa. Naukowcom nie wolno zamykać się w wieży z kości słoniowej — powiedział m. in. znakomity uczony. — Muszą oni stanąć w jednym szeregu z całym światem pracy. Zjednoczenie wszystkich sił demokracji — to gwarancja pokoju. W Polsce blok demokratyczny jednoczy siły postępu i dlatego **prof. Jolliot życzy blokowi, żeby osiągnął zwycięstwo w nadchodzących wyborach.**

Końcową część swego przemówienia poświęcił prof. Jolliot sprawie wymiany dóbr materialnych i kulturalnych między Polską a Francją.

Na zakończenie prof. Kotarbiński raz jeszcze podziękował państwu Jolliot-Curie za przybycie do naszego miasta.

W dniu jutrzejszym zamieścimy artykuł prof. Jolliot-Curie. Artykuł ten, traktujący o przyjaźni polsko-francuskiej, został napisany dla czasopisma „Peuples-Amis" i łaskawie użyczony „Głosowi Robotniczemu".

Państwo Jolliot po zebraniu w kinie „Bałtyk" udali się na popołudniowe przedstawienie „Krakowiaków i górali", gdzie licznie zebrana publiczność entuzjastycznie powitała naszych znakomitych gości

Podwyżka uposażeń nauczycieli

WARSZAWA PAP. — Na posiedzeniu rady ministrów w dniu 9 stycznia br. uchwalono rozporządzenie w myśl którego przyznany został specjalny **dodatek nauczycielski w wysokości 3 tys. zł. miesięcznie**, nauczycielom zatrudnionym w szkołach państwowych i publicznych z wyjątkiem nauczycieli objętych dekretem z dn. 31 października 1946 r. o dodatku do uposażeń oraz nauczycieli szkół rolniczych.

Dodatek przysługuje niezależnie od innych dodatków służbowych nauczycielstwa. Rozporządzenie to mające na celu polepszenie bytu nauczycieli obejmuje około 100 tys. osób.

Jednocześnie rada ministrów powzięła uchwałę, **zabraniającą pobierania przez komitety rodzicielskie przy szkołach państwowych i publicznych jakichkolwiek periodycznych świadczeń pieniężnych na rzecz szkół od dzieci, których rodzice są członkami związków zawodowych.**

Uchwała powyższa wchodzi w życie z dniem 1-go lutego rb.

Potężna manifestacja robotniczej Łodzi

(Dokończenie ze str. 1-ej)

— „Jak dla ciebie starczy miejsca to i dla mnie też! Albo ja to co gorszego?"

Więc z tylnego podwórza, przez jakieś zakamarki, po kruchej drabince napowietrznej pniemy się do środka, gdzie ramię przy ramieniu stoją w wielkiej sali „swojego" kina włókniarze łódzcy. Mowa tow. Logi-Sowińskiego przerywana jest niemilknącymi brawami: Lud roboczy rozprawi się z mordercami jego najlepszych synów, lud polski odpowie twardo i stanowczo na wyzwanie mąciwodów politycznych, na wyzwanie rzucone w twarz polskiemu chłopu i polskiemu robotnikowi. Lud polski pójdzie ławą do wyborów i odniesie wielkie, historyczne zwycięstwo nad ciemnymi siłami wstecznictwa, przesądu i zakłamania, nad ciemnymi siłami wyzysku.

W sali „GONGU" przy Południowej 11, ponad tysiąc osób słucha zdecydowanych przemówień o nowej Polsce, o sile robotniczego ramienia, które przełamuje wszystkie przeszkody. W **„HELU"** na Legionów sala zapełniona do ostatniego miejsca. W małej **„ADRII"** również do tysiąca osób na sali. Dyrektor kina drapie się po głowie, bo to po trzech siedzi na jednym krześle. W **„STYLOWYM"** na Kilińskiego i w **„ROBOTNIKU"** na tejże samej ulicy — całe tłumy odchodzą sprzed wejścia — nie starczyło bowiem miejsca nawet dla połowy przybyłych wyborców.

W TEATRZE WOJSKA POLSKIEGO przemawia tow. prezydent m. Łodzi, Kazimierz Mijal, wicemin. Chajn i red. Pokorski.

W kinie **„TATRY"** zebrali się mieszkańcy 66 obwodu. W **TEATRZE DOMU ŻOŁNIERZA** przy ul. Daszyńskiego odbył się wielki wiec spółdzielców, gdzie przemawiali wiceprezes „Społem", Piotrowski, i prezes Związku Rewizyjnego R. P., płk. Edmund Pszczółkowski.

W kinie **„BAŁTYK"** przy Narutowicza, tysiące odchodzą od bram wejściowych, nie znalazłszy pomieszczenia w wielkiej sali. Tu wygłosili przemówienia tow. **Witaszewski, wiceminister Chajn i tow. Wachowicz.** w kinach **„WISŁA"** i **„GDYNIA"** — również tłumy.

Sala **CRDK (LUTNIA)** zgromadziła pracowników instytucji społecznych. Mówi kandydat na posła robotniczej Łodzi, ob. Mikołajczykowa, Wajchert - Szymanowska, Różański i Serafinowicz.

Do sali kina **„WOLNOŚĆ"** przy Napiórkowskiego dostać się nie sposób. ORMO-wcy nie mogą dać rady! Nie pomagają żadne legitymacje prasowe. Ponad głowami zbitego tłumu dochodzą do nas tylko huraganowe salwy oklasków i okrzyków.

Przenosimy się więc do **GEYERA**, gdzie ścisk jeszcze większy. Tylko dzięki ofiarnej pomocy strażaków dostajemy się do środka. Mówia prof. Gluth, płk. Marchwiński i Zawieja. Potem robotnicy śpiewają „Rotę" i stwierdzają z jasnymi błyskami w oczach: — „Teraz już wiemy wszystko! Zwycięstwo w wyborach będzie nasze, bo tak chce świat pracującej Łodzi".

Tłumy zatrzymują się jeszcze, bo oto zespół świetlicowy przygotował niespodziankę — „Krzyżaków" Sienkiewicza w nadzwyczaj pomysłowej inscenizacji.

W „ROMIE" i w „REKORDZIE" takie samo przepełnienie. W teatrze „SYRENA" przemawiają prof. Szymanowski i kurator Baculewski.

W **Rudzie Pabianickiej** w sali kina „MUZA" ponad tysiąc osób z trzech obwodów wyborczych. W **świetlicy firmy „Hausman" i w sali parafialnej** również po kilkaset wyborców wysłuchało przemówień przedwyborczych.

* * *

Według skromnych obliczeń, w dniu wczorajszym **prawie sto tysięcy łodzian poszło na zgromadzenia i wiece przedwyborcze. Wiele, wiele tysięcy nie uzyskało miejsca w salach kin i teatrów. Uchwalono rezolucje solidaryzowania się z ideami i programem Bloku Demokratycznego.** Odśpiewaniem „Roty" kończyły się obrady. Szkoda tylko, że dla tak wielkich mas nie starczyło miejsca. Ale trudno — **więcej sal nie było do dyspozycji w naszym mieście. Wszystkie były przepełnione do ostatniego miejsca.**

Uwaga kolporterzy „Głosu Robotniczego"!

Wszyscy, którzy byli premiowani przez naszą redakcję węglem, mogą go odebrać w drugim terminie dn. 14. I. 1947 roku w godz. od 13 do 17-ej.

JUTRO OBRADY W LONDYNIE

LONDYN (obsł. wł.) — We wtorek po południu rozpoczyna się konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych 4 państw, którzy zajmą się przygotowaniem materiałów dla moskiewskiej konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w sprawie Niemiec i Austrii.

Korespondent dyplomatyczny agencji Reutera podkreśla, że Polska i Czechosłowacja są dotychczas jedynymi krajami, które oficjalnie wyznaczyły delegatów na londyńską konferencję zastępców ministrów spraw zagranicznych. Ogłaszając skład swej delegacji, złożonej z 20 osób, Polska zaznaczyła wyraźnie, że zamierza wystąpić z wnioskiem o dopuszczenie delegacji bezpośrednio nie tylko na konferencję londyńską, lecz również i moskiewską.

Francja wybiera prezydenta

PARYŻ (obsł. wł.) — Bieżący tydzień będzie bogaty w wydarzenia polityczne życia wewnętrznego Francji. 14 bm., t. j. we wtorek **nastąpi dymisja rządu Bluma, we czwartek zaś — wybór prezydenta republiki.** W kołach politycznych omawiana jest kandydatura leadera Partii Radykalno - Socjalistycznej Edwarda Heriotta. Z ramienia socjalistów najprawdopodobniej kandydować będzie przewodniczący Zgromadzenia Narodowego **Auriol.**

La Guard'a gubernatorem Triestu?

NOWY JORK. PAP. — W kołach bliskich Rady Bezpieczeństwa utrzymują się, iż nieoficjalnymi kandydatami na stanowisko gubernatora wolnego obszaru Triestu, za którego niepodległość i integralność wzięła na siebie odpowiedzialność Rada Bezpieczeństwa są: b. minister spraw zagranicznych Holandii, dr. Van Klefens, b. dyrektor generalny UNRRA La Guardia oraz b. sekretarz generalny Ligi Narodów hiszpański dyplomata, *dr. De Azcarate Flores.*

Senator Stassen jedzie do Moskwy

Nowy Jork (PAP) — Jeden z nielicznych liberałów w partii republikańskiej, b. gubernator stanu Minnesota, **senator Stassen**, wymieniany jako jeden z kandydatów na przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, **udaje się w najbliższym czasie do Związku Radzieckiego** na zaproszenie radzieckiego ministra spraw zagranicznych, Mołotowa. Wizyta Stassena w Moskwie zbiegnie się prawdopodobnie z konferencją ministrów spraw zagranicznych w sprawie Niemiec.

Płoteczki

Grozi nam niebezpieczeństwo — Genialna myśl — Damy sobie radę — Kolumbowe odkrycie — Wątpliwy zaszczyt

I znów muszę bić na alarm. Stoimy przed poważnym niebezpieczeństwem. Za dużo kobiet jest w Polsce. Jeśli chodzi o Łódź, to aż o 70,477. Może się zdarzyć, że jeśli nie w tych, to w następnych wyborach, okaże się ich większość w Sejmie. A wówczas co?! Każdy z nas zdaje sobie chyba sprawę, jakie by były konsekwencje tego. Obywatelka Prezydent... Obywatelka Marszałek... Obywatelka Premier... Brr! Skóra cierpnie. To ja musiałbym prać pieluszki. To ja musiałbym gotować obiad. To ja musiałbym chodzić po kartofle i mleko do sklepu.

Od dziś przestaję dokuczać swej żonie, że jest jednostką społecznie mało pożyteczną. Na odwrót. Zacznę jej kadzić, że w swej pracy jest niezastąpiona, że świat przewróciłby się do góry nogami, jeśli ktoś inny przejąłby jej funkcje...

W tej chwili przyszła mi do głowy genialna myśl. Jeśli kobiety w dalszym ciągu będą tak się zastraszająco rozmnażały, to następne wybory zrobimy według wzorów z Zachodu. Mówiąc prościej — greckie wybory. Jak udało się Anglikom wprowadzić do greckiego parlamentu tych, których chcieli, to czemu nie miało by się nam udać. Alboś my to jacy tacy?

A propos Grecji. Uderzyła mnie wiadomość, że w Persji Anglicy nie chcą się wtrącać. Tak oświadczyła ambasada angielska w Teheranie. Co się może za tym kryć? Nic innego tylko chyba to, że mają zaufanie do Persów. Uważają widać, że ci dadzą sobie sami radę z demokracją i interwencja angielska jest w tym wypadku niepotrzebna. Inaczej nie można sobie przecież wytłumaczyć słów: „Kontrola wyborów w Persji jest mieszaniem się w jej sprawy wewnętrzne."

Odkrycie godne Kolumba.

Równego jemu odkrycia dokonały nasze dzielne władze bezpieczeństwa. Otóż, gdy rozeszły się pogłoski, że PSL ma zamiar bojkotować wybory, poczęto szukać przyczyn tego postanowienia. Długo nie trzeba było szukać. Bardzo szybko (zuchy nasi chłopcy z Bezpieczeństwa) znaleziono przyczynę, przewidywanej obstrukcji p. Mikołajczyka. Był nią list kierowników podziemia, żądający od niego właśnie bojkotu. Dlatego będziemy mieli wątpliwy zaszczyt podczas wyborów zmierzyć się z PSL-em. Pan Mikołajczyk bowiem, gdy dowiedział się, że jego karta została odkryta, postanowił mimo wszystko, mimo instrukcji z podziemia, do wyborów jednak iść.

Zdumienie ogarnęło chyba pozostałych członków NKW PSL, gdy miast spodziewanej już propozycji bojkotu, Mikołajczyk zaczął dowodzić konieczności udziału w wyborach.

A no cóż. Myśmy walki nie chcieli, lecz uchylać się nie będziemy od niej. Zbyt zresztą wierzymy w nasze zwycięstwo. Niech dla p. Mikołajczyka będzie groźnym „memento" wynik wyborów samorządowych w Belgii, gdzie „zblokowane" (niby złośliwe określenie „Gazety Ludowej") partie lewicowe odniosły ogromne zwycięstwo.

I u nas musi zwyciężyć idea jedności, zgody i spokoju.

SAK

Kronika kulturalna

W Domu Żołnierza w Krakowie został otwarty nowy teatr — Komedia Muzyczna. Na inaugurację wystawiono zabawną komedię „Rozkoszna dziewczyna".

* * *

Województwo białostockie ufundowało trzy nagrody po 100 tysięcy zł. za najlepsze prace: naukową, literacką i plastyczną.

* * *

W Otwocku zmarł przeżywszy 53 lata Mieczysław Popławski, profesor filologii klasycznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

* * *

Polski Film nakręcił szereg krótkometrażówek, które wkrótce ukażą się na ekranach. Są to: „Rok 1946", „Nasze Ziemie Zachodnie"; „Czarne złoto", „Marynarze na ćwiczeniach" i „U źródeł energii elektrycznej".

* * *

W Bydgoszczy odbył się uroczysty obchód dziesiątej rocznicy śmierci znakomitego malarza Leona Wyczółkowskiego.

* * *

W powiecie kładzkim odnaleziono przeszło sto obrazów ludowych z XVIII i XIX wieku, malowanych na szkle. Techniką i sposobem malowania przypominają one obrazy z lubelskiego i Podhala.

Nasi kandydaci

Ignacy Loga-Sowiński

Robotnik z dziada, pradziada. Dziadek Ignacego Logi pracował w fabryce Poznańskiego, ojciec był także robotnikiem, którego nędza i bezrobocie przerzucały z jednej fabryki do drugiej. Matka chłopka z sieradzkiego do dzisiaj mówi chłopską gwarą. Gdy porozmawiacie z tą kobietą, zrozumiecie atmosferę, w której wyrósł Ignac. Staruszka 70-letnia zwróciła się niedawno do syna z prośbą, żeby ją zarekomendował do partii. Całe życie o partii słyszałam — powiedziała — pomagałam towarzyszom jak mogłam, a teraz na starość i ja chciałabym jeszcze na coś się przydać.

Oprócz Ignaca w domu było jeszcze dwoje rodzeństwa. Nie mieli Logowie pieniędzy na kształcenie dzieci — Ignaś skończył szkołę powszechną i musiał odrazu zabrać się do pracy zarobkowej. Tak jak i jego starszy brat Stanisław, Ignacy został robotnikiem budowlanym.

Od najmłodszych lat — odzywa się w chłopcu żyłka — społecznika — organizatora.

Ignasia to nigdy nie zobaczyłeś samego— opowiada matka. — Zawsze z chłopczyskami, zawsze coś im tłumaczy, organizuje. I chłopcy go słuchali — a piłkę lubił kopać strasznie — nieraz oberwał od ojca za to, że buty niszczy.

W młodym, energicznym chłopcu, zdolnym organizatorze szybko dojrzewa świadomość klasowa.

Czynnie pracuje w Związkach Zawodowych, a potem wstępuje do nielegalnej organizacji młodzieżowej — Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. KZM-owcy lubią tego chłopaka o uczciwym sercu i otwartej głowie. Z czasem Ignac pełni funkcję sekretarza łódzkiego komitetu KZMP i zostaje przyjęty do Komunistycznej Partii Polski.

Towarzysze, którzy pracowali z nim w tym okresie, opowiadają o jego bezgranicznym oddaniu dla sprawy robotniczej.

Jest bardzo czynny, nic więc dziwnego, że szpicle zaczynają mu deptać po piętach. Aresztują go kilka razy — między innymi za zorganizowanie komitetu powitania wielkich pisarzy francuskich — Romain Rolland'a i Henri Barbuse'a, którzy mieli przyjechać do Łodzi (słusznie pisał o sanacji znany satyryk Światopełk Karpiński: „I nie można nigdy wiedzieć... za co wszystko można siedzieć".

Wreszcie w 1938 roku Ignac „wsiąka" na dobre, dostaje wyrok trzyletni. W więzieniu uczy się żarliwie, dużo czyta.

1 wrzesień 1939 rok zastaje go w celi więziennej w Łęczycy. Na wieść o najeździe niemieckim na Polskę, więźniowie chcą się wyrwać z więzienia, chcą bronić ojczyzny — oni najlepsi patrioci, najlepsi synowie Polski, mimo, że sanacja „wywrotowcami" ich ochrzciła.

Gdy panowie z sanacji w popłochu spakowali walizki i pomknęli na zachód słynną zaleszczycką szosą, zostali ci, co wyłamali więzienne bramy, zdobyli broń, by ją przeciw Niemcom obrócić.

Ignac wstąpił do Ochotniczych Batalionów Obrońców Warszawy.

A gdy stolica padła, wrócił do ukochanej Łodzi. Mimo klęski, mimo terroru hitlerowskiego, Ignac nie upada na duchu. Rozumie, że naród Polski musi walczyć żeby przeciwstawić się terrorowi okupanta.

On to jest inicjatorem połączenia się samorzutnie powstałych robotniczych grup sabotażowych w jedną organizację — „Front walki za naszą i waszą wolność".

Jest pierwszym redaktorem gazetki, o tej samej co organizacja nazwie. Gazetka odbita jest na powielaczu — własnej konstrukcji.

Ten pierwszy numer konspiracyjnego pisma idzie w masy robotnicze i spełnia swoje zadanie — organizuje robotników do walki przeciwko okupantowi. Ignac jest duszą organizacji. Żyje w warunkach ciężkich — jest nielegalny. Nigdzie nie meldowany, tuła się po rozmaitych „melinach", nie dojada i nie dosypia. A przecież zawsze pogodny, ufny w w zwycięstwo zagrzewa towarzyszy do walki organizuje, uświadamia...

Ignac rozumie dotychczasowe błędy ruchu robotniczego i wraz z grupą towarzyszy opracowuje nową platformę ideologiczną dla organizacji „Front walki", — platformę zjednoczenia całego narodu w walce o wolność, w walce o nową Polskę ludu pracującego.

W kwietniu 1942 roku łódzcy towarzysze dowiadują się o powstaniu Polskiej Partii Robotniczej. Cesiek Szymański przywozi deklarację programową nowo-powstałej partii. Kierownictwo „Frontu walki za naszą i waszą wolność", a w ślad za nimi i wszyscy członkowie wstępują do Polskiej Partii Robotniczej.

Ignac i Mietek (Moczar) należą do tych którzy odrazu zrozumieją, że ta właśnie partia, która skupia w sobie najlepsze rewolucyjne tradycje polskiego ruchu robotniczego, która pierwsza podniosła sztandar walki wyzwoleńczej — jest partią mas pracujących, jest partią narodu polskiego.

PPR na terenie Łodzi szybko rośnie w siłę.

Ignac jest sekretarzem Komitetu Obwodowego, który zasięgiem swego działania obejmuje cały teren Warthegau.

Mimo odpowiedzialnej funkcji Ignac sam bierze udział w akcjach sabotażowych; wespół z Moczarem robią zamach na transport niemiecki, koleje. Sam też lub razem z Mietkiem (Moczarem) przechodzi ciężką granicę do G.G., do Warszawy, gdzie spotyka się z towarzyszami z Komitetu Centralnego PPR.

W kwietniu 1943 roku Komitet Centralny odwołuje go do Warszawy. Ze smutkiem porzuca Ignac towarzyszy i starą matkę (ojciec został na robotach w Niemczech zamęczony na śmierć, rodzeństwo jest rozsiane po świecie).

W Warszawie powierzono mu bardzo odpowiedzialną misję — członka Dowództwa Głównego Gwardii Ludowej — funkcję szefa zaopatrzenia Gwardii.

On to zaopatruje oddziały walczące w broń, środki wybuchowe; opracowuje plany „eksów".

W listopadzie 1943 roku Ignac wybrany zostaje członkiem Komitetu Centralnego PPR i jest nim po dzień dzisiejszy.

Z ramienia Komitetu Centralnego jest w tym czasie odpowiedzialny za centralną „technikę" — drukarnie i kolportaż prasy nielegalnej.

Opowiadają towarzysze, jak z kieszeniami wiecznie wypchanymi bibułą spacerował ulicami Warszawy, wystawał po „podpunktach"; zręcznie omijając patrole żandarmerii niemieckiej.

W lipcu 1944 r. wyjeżdża na teren Lubelszczyzny celem nawiązania łączności z oddziałami partyzanckimi. Pozostaje w partyzantce, walczy z Niemcami a gdy AL-owcy wkraczają do Lublina w ich szeregach jest Ignacy Loga-Sowiński. Odrazu przystępuje od działania. Organizuje Zarząd Miejski Lublina miejską radę narodową i wojewódzki komitet PPR.

Zostaje po tym wysłany na teren województwa warszawskiego, organizuje wojewódzką Radę Narodową. Gdy tylko stolica zostaje wyzwolona, jedzie do Warszawy, a stąd do ukochanej Łodzi.

Łodzianie dobrze pamiętają pierwszy wiec zwołany przez pułkownika Logę-Sowińskiego. A potem przychodzą dni dalszej pracy nad odbudową miasta i ciężkie troski, jak uruchomić fabryki — jak uporać się z poważnym zagadnieniem aprowizacji.

Tow. Loga-Sowiński przekazuje funkcje pełnomocnika rządu — tow. Mijalowi; a sam wraca do swojej dawnej pracy — jest sekretarzem wojewódzkiego Komitetu PPR. Co robi na tym stanowisku wiedzą dobrze robotnicy łódzcy.

A przytem kto Ignaca zna; ten wie; że jest jednym z tych, którzy są dziś takimi, jakimi byli dawniej: skromni i prości — „swój chłop" — mówią o nim robotnicy.

Ignacy Loga-Sowiński jest pułkownikiem Wojsk Polskich — w trudnych czasach konspiracji zasłużył na tę wysoką rangę. Posiada wysokie odznaczenia. Krzyż Grunwalda II klasy, medal za obronę Warszawy, Złoty Krzyż Zasługi; od 1944 jest posłem do Krajowej Rady Narodowej.

Oddany sprawie robotniczej, sprawie narodu polskiego pracuje teraz z tą samą żarliwością, z jaką walczył przeciwko okupantowi o nową Polskę Ludową.

Interpelacje naszych Czytelników

Za krótki termin rejestracji

styczniowych kartek na mięso

Przed kilku dniami ukazało się ogłoszenie o rejestracji trzeciego kuponu kartek styczniowych pierwszej kategorii. Bardzo nas zdziwił tak krótki termin rejestracji — bo tylko trzydniowy.

Pierwszego i drugiego dnia „rejestracji" przed rzeźniczymi sklepami były tak długie ogonki, że nie każdy mógł się zarejestrować. Aż tu trzeciego dnia — rzeźnicy przestali rejestrować, oświadczając, że już mają dość „członków".

Ilu ludzi może stracić w ten sposób swój styczniowy przydział. W każdym razie ja osobiście objechałem w sobotę pół Łodzi i nigdzie nie chcieli mi zarejestrować mojej kartki.

Lucjan Łęcki.

Jarosław Hasek 243

Przygody dobrego wojaka Szwejka

podczas wojny światowej

(Przekład Pawła Hulki-Laskowskiego)

Z „pieskiego dziadygi" awansowano zwolenników idiotycznych szykan i głupich przyczepek na „pierdołów". To słowo znaczyło bardzo wiele i trzeba podkreślić, że między pierdołą cywilnym a pierdołą wojskowym jest różnica ogromna.

Pierdoła cywilny to także jakiś pan przełożony na urzędzie, plaga niższych urzędników i woźnych. Jest to folster-biurokrata, który potrafi zrobić piekło o to, że jakiś papierek nie jest należycie osuszony bibułą itp. Jest to w ogóle idiotyczna i bydlęca postać w ludzkim społeczeństwie, ponieważ taki cymbał udaje uosobienie roztropności, jest przekonany, że na wszystkim się zna, że wszystko umie wytłumaczyć i o wszystko czuje się dotknięty.

Kto służył w wojsku, temu nie trzeba mówić jaka istnieje różnica między pierdołą-cywilem, a pierdołą w uniformie. W wojsku słowo to oznaczało dziadygę pieskiego, naprawdę pieskiego, który wszystkiego się czepiał, o wszystko zrzędził, ale zawahał się wobec każdej przeszkody; żołnierzy nie lubił i niepotrzebnie ich szykanował, bo o pozyskaniu ich szacunku czy zaufania nie mogło być mowy.

W niektórych załogach jak na przykład w Trydencie, zamiast „pierdoła" mówiło się „nasza stara dupa". W każdym z tych wypadków chodziło o osobę starszą, więc gdy porucznika Duda nazwał Szwejk „wice-pierdołą", to doskonale wyraził istotę rzeczy ustalając, że zarówno co do wieku, jak i co do stanowiska całego pierdoły brak porucznikowi Dubowi 50 procent.

Wracając do swego wagonu Szwejk myślał o tych rzeczach, i zgoła niespodzianie spotkał się z pucybutem porucznika Duba, Kunertem, który twarz miał spuchniętą i coś tam bełkotał, że akurat spotkał się ze swoim porucznikiem, który bez najmniejszego powodu obił go po twarzy za to, że jakoby zadaje się ze Szwejkiem.

— W takim razie — rzekł Szwejk z dostojeństwem — pójdziemy do raportu. Austriacki żołnierz powinien dać się bić po gębie tylko w określonych wypadkach. Ale ten twój Dub przekroczył wszelkie granice jak mawiał stary Eugeniusz Sabaudzki: „Stąd — dotąd". Więc teraz sam musisz iść do raportu, a jeśli nie pójdziesz to i ode mnie dostaniesz po gębie, żebyś wiedział co to jest dyscyplina w armii. W karlińsikch koszarach mieliśmy niejakiego lajtnanta Hausnera, a ten lajtnant też miał bursza, którego bił po twarzy i kopał. Pewnego razu ten bursz był tak mocno obity po twarzy, że zgłupiał z tego wszystkiego i stanął do raportu, a przy raporcie meldował, że został skopany, bo mu się wszystko w głowie poplątało, a jego pan bez trudu dowiódł, że ten bursz kłamie, bo go owego dnia nie skopał, lecz tylko obił po twarzy, więc zacnego pucybuta za fałszywe oskarżenie wsadzili na trzy tygodnie do paki.

— Ale to nie ma nic do rzeczy — mówił Szwejk dalej — bo to wszystko jedno, jak mawiał medyk Houbiczka, czy w patologicznym instytucie krajesz człowieka, który się powiesił, czy też takiego, który się otruł. Pójdę z tobą. I w mordobiciu musi być umiarkowanie.

(D. c. n.)

Ku poprawie warunków mieszkaniowych

Szybki, niespotykany w Europie, rozrost Łodzi w latach 1860 — 1910, rozrost przemysłu łódzkiego i rozrost proletariatu fabrycznego wyprzedziły niewspółmiernie rozbudowę domów mieszkalnych i urządzeń komunalnych. Warunki mieszkaniowe w miarę rozrostu miasta pogarszają się z roku na rok. „Proletariat łódzki, im bardziej stawał się licznym, tym ciaśniej, tym niehigieniczniej, tym gorzej mieszkał". (Edward Rosset „Sprawa mieszkaniowa w Łodzi" 1946 r.).

Wojna światowa 1914 — 1918 roku pociągnęła za sobą znaczny spadek ludności miasta, nie przyczyniła się jednak do ulżenia doli klasy robotnicze' w jej ciężkich mieszkaniowych warunkach.

Wyniki I spisu mieszkań łódzkich, dokonanego w roku 1918 wskazują, iż na ogólną ilość 85.000 lokali mieszkalnych, było 66,3 procent (a więc dwie trzecie) mieszkań jednoizbowych, zaś 18,8 procent (około jednej piątej) dwuizbowych, mieszkań 3- i więcej izbowych było 14,9 procent (wszystkiego więc około jednej siódmej).*)

Łódź w swej nędzy mieszkaniowej prześcignęła wszystkie miasta polskie, nigdzie bowiem w kraju odsetek mieszkań jednoizbowych nie był tak wysoki (Dla przykładu: Częstochowa 49,5 procent, Sosnowiec 40,7 procent, Warszawa 39,2 procent, Poznań 10,9 procent, Bydgoszcz 4,3 procent, Grudziądz 3,8 procent.)

Cyfry ilustrujące stan zagęszczenia mieszkań łódzkich dopełniają obraz niewiarygodnej wprost nędzy mieszkaniowej proletariatu łódzkiego. 52 procent (ponad połowa) ludności miasta mieściła się w jednoizbowych mieszkaniach, 44 procent (niemal połowa) ludności miasta gnieździła się po 4 i więcej osób w jednej izbie, ok. 16 procent (a więc jedna szósta) mieszkańców miasta żyło po 6 i więcej osób w jednej izbie, 2,8 procent mieszkańców po 9 i więcej osób w jednej izbie(!). (dane ze spisu ludności w r. 1921).

Te niesłychane wskaźniki nędzy mieszkaniowej nabierają szczególnego wyrazu, gdy zestawimy je ze wskaźnikami, dotyczącymi mieszkań wielopokojowych, mieszkań zajmowanych przez warstwy posiadające. Na ogólną sumę 28.736 mieszkań 3- i więcej izbowych było w 1921 r. 1105 mieszkań zajętych przez pojedyńcze osoby, 10.249 mieszkań zajętych przez 2 osoby itd. Ogółem w mieszkaniach 3- i więcej izbowych było niezajętych przez nikogo 4.818 pokoi.

Te niesłychane dysproporcje uderzają nas tym bardziej, jeżeli zwrócimy uwagę na jaskrawe przykłady z jednej strony niebywałej nędzy, z drugiej niespotykanego luksusu mieszkaniowego. Mieliśmy w r. 1921, (3 rok niepodległości) w **Łodzi 161 wypadków ludzi gnieżdżących się po 12 i więcej osób w jednej izbie, ale zato 49 wypadków ludzi zajmujących pojedyńcze 6- i więcej izbowe mieszkania.**

Te kontrasty lat powojennych nie powinny nas dziwić, były one bowiem wiernym odbiciem istniejących stosunków społeczno-gospodarczych, były jednym z objawów kapitalistyczno-obszarniczego ustroju Polski i demoliberalnej polityki rządowej.

Prawodawstwo sanacyjne, utrzymujące nieskrępowane prawo najmu przy formalnym zrównaniu wszystkich, było niezwykle dogodne dla ludzi zasobnych, mogących opłacać wysokie czynsze i odstępne, uniemożliwiało jednak ludziom pracy przy ich szczupłych zarobkach, tak uzyskanie jak i opłacenie jakiegoś ludzkiego mieszkania. Nowelizacja w roku 1920 Ustawy Rekwizycyjnej, tak wyczekiwana przez kamieniczników unicestwiła i tak nieznaczne uprawnienia Urzędów Mieszkaniowych i pozbawiła je prawa jakiejkolwiek ingerencji w sprawy wolnego najmu.

Równocześnie rozpasała się jawna spekulacja mieszkaniowa, która z postępem czasu — w miarę pogarszania się warunków mieszkaniowych — przybrała zastraszające rozmiary. Nie ukróciła tej spekulacji i nowelizacja ustawy o Ochronie Lokatorów (1924 rok), ani istniejące przy Zarządzie Miejskim Urzędy Rozjemcze. Jednocześnie fala kryzysu gospodarczego przynosi ze sobą masowe bezrobocie, **a ulica łódzka staje się świadkiem codziennych eksmisji rodzin robotniczych.**

Jednym z ciężkich przejawów niedoli mieszkaniowej klasy robotniczej Łodzi staje się w tym okresie **problem bezdomności**, problem mieszkania całymi rodzinami „kątem".

„W miarę wzmagania się napięcia głodu mieszkaniowego zaczęto przerabiać na mieszkania ubikacje, które dawniej służyły jako pralnie, komórki, rupieciarnie itp., i w ten sposób wzrosła znacznie ilość mieszkań urągających najelementarniejszym wymaganiom kultury i higieny. Dopełniają miary wyzyskane dla celów mieszkaniowych nory piwniczne lub komórki na poddaszach, niskie i brudne, o przegiętych stropach, o rozsypujących się suiliach i grożących zawaleniem ścianach, o przeciekających dachach..." (Księga pamiątkowa dziesięciolecia samorządu m. Łodzi).

Ówczesny socjalistyczny magistrat łódzki czyni próby walki z głodem mieszkaniowym. Owocem tej walki jest przede wszystkim budowa miejskiego osiedla im. Montwiłła-Mireckiego na Polesiu Konstantynowskim. Przy braku poparcia w swych wysiłkach ze strony ówczesnego rządu, samorząd łódzki z wielkim trudem kończy w 1931 r. budowę osiedla, liczącego ponad 1000 mieszkań 1, 2 i 3-pokojowych o stosunkowo niskim czynszu komornianym. Równocześnie samorząd łódzki w r. 1928 buduje domy dla eksmitowanych i organizuje schroniska dla bezdomnych.

Te wysiłki ówczesnego samorządu łódzkiego przyniosły ulgę jednostkom czy też pojedyńczym rodzinom, nie wpłynęły jednak na ogólną poprawę warunków mieszkaniowych. Mógł bowiem ówczesny samorząd łódzki w swej szlachetnej ambicji budować osiedle robotnicze i domy dla eksmitowanych i bezdomnych, nie mógł jednak zmienić układu stosunków społecznych i gospodarczych. Dowodem tej mimo wszystko bezsiły ówczesnego samorządu jest fakt, iż na przestrzeni lat 1918 — 1939 sytuacja mieszkaniowa klasy pracującej ulega dalszemu pogorszeniu. I tak odsetek mieszkańców miasta zajmujących jednoizbowe mieszkania wzrasta na przestrzeni lat 1918 — 1939 z 52 procent do 56,6 procent, zaś zagęszczenie mieszkań jednoizbowych wzrasta z 3,3 mieszkańca na izbę do 3,5. Robotnicze mieszkania na osiedlu mimo niskich czynszów okazały się niedostępne dla robotników i w konsekwencji wielu z nich musiano z Polesia eksmitować do baraków na Mani.

Fakty te wskazują dosadnie, że klasa robotnicza nie mogła w ówczesnych warunkach społeczno-gospodarczych oczekiwać jakiejkolwiek ulgi w swej ciężkiej sytuacji mieszkaniowej.

Najazd hitlerowski i ponad pięcioletnia barbarzyńska okupacja spowodowała zniszczenie ok. 3.000 domów łódzkich. W okresie lat 1939 — 1945 ilość mieszkań łódzkich zmalała z 177.060 do 125.507 zaś liczba izb mieszkalnych z 305.463 do 2?8.668.**)

Z momentem oswobodzenia miasta nastąpiła w problemie mieszkaniowym niewątpliwa poprawa, dalsza zaś polityka mieszkaniowa, mimo tych czy innych błędów i niedociągnięć, zmieniła zasadniczo układ stosunków mieszkaniowych w Łodzi. Już dekret PKWN z r. 1944 o Komisjach Mieszkaniowych ustala zasadę, pierwszeństwa ludzi pracy w uzyskaniu mieszkania. Późniejsze dekrety o publicznej gospodarce lokalami i Nadzwyczajnych Komisjach Mieszkaniowych zasadę uprzywilejowania świata pracy jeszcze mocniej podkreślają. Praktyka, należy przyznać, nie była bez pewnych cieni. Różnego autoramentu spekulanci i dorobkiewicze potrafili posiadanym pieniądzem w wielu wypadkach zniwelować przywilej człowieka pracy, zaś świeżo zmontowany aparat urzędniczy biur kwaterunkowych nie zawsze był dostatecznie odporny na pokusy ze strony ludzi nie przebierających w środkach. Fakty tu i ówdzie korupcji i łapownictwa mogły wprawdzie stępić nieco klasowe ostrze ustawodawstwa mieszkaniowego, nie mogły go jednak odwrócić.

Zniknięcie zmory bezrobocia ośmieliło robotnika łódzkiego do zajmowania widnych i bardziej przestronnych mieszkań. Równocześnie zaś, zmniejszone w stosunku do zarobków, wydatki związane z utrzymaniem większego mieszkania stworzyły dla przeciętnego robotnika realną możliwość opłacenia 2 — 3 izbowego mieszkania, co nie leżało w granicach jego możliwości w r. 1939.

Całkowicie znikł problem eksmisyj robotniczych i problem bezdomności. Wielka ilość wielopokojowych mieszkań została rozparcelowana między rodziny robotnicze.

W rezultacie stosowania na wskroś demokratycznego ustawodawstwa mieszkaniowego ilość ludności, zajmującej jednoizbowe mieszkania spadła raptownie w dół i wynosi obecnie 38,5 procent (1918 r. 52 proc. 1939 — 56,6 proc.), czyli że 18 procent ludności miasta — co piąty mieszkaniec — przeniosło się z jednoizbowych do większych mieszkań. Zagęszczenie jednoizbowych mieszkań spadło obecnie do 2,5 mieszkańca na izbę (1918 r. 3,3, zaś 1939 r. — 3,5).

Na odwrót, mieszkania wielopokojowe zostały silniej zaludnione co wyraża się we wskaźnikach cyfrowych: rok 1946 — 1,7 mieszkańca na izbę, gdy w r. 1918 — 1,2, a w r. 1939 — 0,9.

„Mieszkańcy więc małych mieszkań nigdy nie mieszkali tak luźno, na odwrót zaś mieszkańcy dużych mieszkań nigdy nie mieszkali tak gęsto, jak obecnie" (E. Rosset)

Podczas gdy 20 lat poprzednich rządów przyniosło klasie robotniczej Łodzi pogorszenie stanu mieszkaniowego, to **wielkie reformy społeczne, zmieniając układ stosunków społeczno-gospodarczych dokonały w ciągu niecałych 2 lat radykalnej poprawy warunków mieszkaniowych świata pracy.**

Przy ocenie aktualnej sytuacji mieszkaniowej nie można pominąć rzucającego się w oczy pytania, **dlaczego przy zmniejszonej ok. 30 proc ludności miasta, a tylko o 25 proc. zmniejszonej przestrzeni mieszkalnej mamy do czynienia z niewątpliwym głodem mieszkaniowym.**

Otóż poza zajęciem pewnej dość dużej ilości mieszkań na biura nowopowstałych urzędów i instytucyj, najważniejszym momentem jest tu fakt, iż ubytek ilości gospodarstw domowych jest daleko mniejszy od ubytku ludności. Równocześnie zaznaczyć należy, że ilość nowozawieranych małżeństw w Łodzi wzrosła w zestawieniu z r. 1939 w dwójnasób. Ten ostatni fakt, będący jaskrawym dowodem zaufania młodych ludzi do nowych warunków ekonomicznych, pociąga jednak za sobą zwiększone zapotrzebowanie mieszkań. (Ogółem małżeństw zawarto w urzędach Stanu Cywilnego w Łodzi w r. 1946 ponad 7.000).

Należy oczywiście zdać sobie sprawę, że mniej lub więcej skuteczne stosowanie ustawodawstwa mieszkaniowego, nawet o tak wyraźnym obliczu społecznym jak obecnie, nie może zlikwidować głodu mieszkaniowego, może go jedynie złagodzić. **Zlikwidować bowiem głód mieszkaniowy może jedynie rozwinięte budownictwo mieszkalne.**

Samorząd łódzki w latach 1945 — 46 występował w problemie mieszkaniowym nie tylko jako władza kwaterunkowa t.j. jako instrument polityki reglamentacji mieszkań. Występował również jako dominujący w mieście posiadacz nieruchomości. Przejęte przez miasto w r. 1945 ok. 10.000 nieruchomości opuszczonych i poniemieckich stanowi ok. 40 procent wszystkich posesyj łódzkich, wyjąwszy nieruchomości o charakterze rolniczym.

Gospodarka Zarządu Nieruchomości w r. 1946 była niezwykle trudna, trudno było przy czynszu komornianym z r. 1939 zrównoważyć budżet. Zrekompensowano to jednak sobie w części 10 — 15-krotną podwyżką czynszu za lokale użytkowe oraz zwiększonymi stawkami za dzierżawę placów. Podniosło to w efekcie preliminowane na r. 1946 wpływy Zarządu Nieruchomości z 36 mil. zł. do 108 mil. zł. (czyli do 300 procent) i dało możność dokonania remontów i napraw w administrowanych budynkach za sumę ponad 2? mil. zł.

Zwiększenie rentowności nieruchomości łódzkich pozwoli w przyszłości na zwiększenie zasięgu remontów i na kontynuację akcji przyłączeń domów do wodociągu miejskiego.

Samorząd łódzki, będąc w posiadaniu większości nieruchomości miejskich oraz szeregu podstawowych przedsiębiorstw przemysłu budowlanego ma obecnie daleko bardziej niż przed wojną realne podstawy dla rozwinięcia komunalnego budownictwa mieszkaniowego.

Wyraźnie klasowy kierunek powojennej polityki mieszkaniowej, a także szeroka materialna baza stworzona dla rozwoju komunalnego i społecznego budownictwa mieszkalnego pozwala każdemu zdrowo myślącemu człowiekowi pracy ufać, że osiągnięta poprawa warunków mieszkaniowych nie jest czymś przemijającym, a odwrotnie ma wszelkie cechy trwałości i realne podstawy do dalszego rozwoju.

Kazimierz Mijal

*) Za izbę uważa się również i kuchnię.

**) Dane ze spisu ludności z dn 14.2.1946 r. odnoszą się do Łodzi w granicach z r. 1939.

Płk. Mieczysław Moczar

Bitwa pod Rąblowem

(Fragment wspomnień partyzanckich)

(Ciąg dalszy)

Ataki miały charakter wywiadowczy: Niemcy wyskakiwali po 5—10 i więcej osób z okopów, prowizorycznie wykopanych, i posuwali się czołgając, w stronę lasu.

Dowódcy poszczególnych odcinków otrzymali rozkaz nie strzelać, póki nieprzyjaciel nie zbliży się na dystans ognia rażącego.

Łacznik, przysłany przez kpt. Zemstę, żąda posiłków, gdyż Niemcy zbliżyli się do jego odcinka. Otrzymuje 100 ludzi, uzbrojonych w broń maszynową i automatyczną. Wróg prowadząc ogień, posuwa się w stronę lasu.

Nasi milczą.

Niemcy, nie wiedząc, jakie są nasze siły, nie kwapią się do ataku. A tymczasem ciągłe milczenie niewidocznego dla nich wroga, zaczyna ich denerwować. Biją ze swych moździerzy, że aż ziemia drży. Zdawało by się, że jeśli są tam żywi ludzie, to powinni dać znać o sobie. A tu prócz jednej jedynej salwy do samolotu — kompletny spokój. Rozzuchwaliło to widocznie Niemców, gdyż z krzykiem rzucają się do ataku. Teraz, gdy szwaby są już w odległości kilkudziesięciu metrów, zagrały nasze RKM-y i PPSz-ki. Niemcy wdarli się do lasu. Rozpoczął się bój wręcz.

Niemcy nie wytrzymali naszego kontrataku i już po upływie kilku sekund rozpoczęli odwrót. Była to dla nich ciężka porażka. Dziesiątki niemieckich trupów usłało murawę przed lasem, wielu innych dogorywało u naszych stóp.

Pierwsza zuchwała ekipa wroga, która przedsięwzięła próbę ataku, została rozbita. Zabrane przez nas od zabitych dokumenty stwierdzały, że bój toczyliśmy ze słynną dywizją hitlerowską „Wiking" „SS".

Była to dywizja, która jadąc na front, miała zahartować się w bojach z partyzantami. Miejscem jej postoju był Lublin.

Nie mniejszy atak przypuścili Niemcy i na odcinku wschodnim, lecz i tu również nasza broń maszynowa i automatyczna do czasu milczała. Z odcinka północnego doszlusowało kilkudziesięciu chwackich chłopców, którzy przed chwilą „rozgrzeszali" Wikingowców. Gdy Niemcy już mieli dopaść do pierwszych samotnie stojących krzaczków, naraz rozpoczęła się kanonada z „fujarek" — broni automatycznej. Kpt. Franek, por. Kolka, por. Cesiek zagrzewali chłopców do szybszej zmiany magazynków. Ufaliśmy w niezawodność ognia PPSz-ek i działanie amunicji sowieckiej. Nie zawiedliśmy się i tym razem.

Również i na tym odcinku Niemcy ponieśli ogromne straty. Wprawdzie wdarli się oni do lasku, lecz gdy tylko „zetknęli" się z nami, wielu z nich, choć nie proszeni, podniosło ręce do góry.

Nie pozostało im nic innego, jak odwrót do swego punktu wypadowego w stanie zdziesiątkowanym.

Rozpoczęła się nowa kanonada z moździerzy. W powietrzu wyły pociski, łamiąc gałęzie rąblowskiego lasu. Na niebie ukazały się dwa Messerschmitdy, krążyły nad laskiem. Upewniło to nas, że tak długo jak samoloty będą atakować lasek, SS-owcy nie przystąpią do ataku.

Rozpoczęliśmy przegrupowywanie naszych sił. Przede wszystkim przygotowaliśmy P.T.R-y na spotkanie Messerschmidtów. Obliczenia nasze były słuszne. Samoloty, krążąc nad nami dość wysoko, wyszukiwały celu dla bomb. Pięciostrzałowe P.T.R-y, obsługiwane przez wypróbowanych strzelców, wodziły muszki w poszukiwaniu sępów niemieckich. A tymczasem na frontach zapanował ogólny spokój.

Była to cisza przed burzą, którą wyczuwa tylko ten, który przygotowuje się do ataku, lub do obrony.

Naraz usłyszeliśmy przeraźliwy świst. Celownicy PTR-ów w dalszym ciągu nie spuszczali Messerschmidtów z oczu. Posypały się za nimi serie z broni przeciwpancernej. W pewnej chwili nasi chłopcy krzyknęli jak dzieci z radości, zapominając o otaczającej ich grozie.

Jeden samolot zestrzelony!

Widać było, jak jeden z Messerschmidtów wypuścił słup dymu, przechylając się w kierunku północnego zachodu.

Tak skończył się ostatni atak z powietrza w bitwie o Rąblów.

Była dopiero godzina 17-ta, a do zmroku pozostało jeszcze, niestety, wiele godzin. Wszyscy byliśmy strasznie zmęczeni.

(D. c. n.)

PROMYK

49

Zofia Czerwińska

Dzieci z ulicy Szymonowicza

Ulica Szymonowicza była wymarzonym terenem zabaw. Jak Chojny długie i szerokie nie było tak radosnej ulicy. Od rana do wieczora bawiono się tam wesoło. Uprawiano sporty — jak piłka w lecie, a saneczki i łyżwy w zimie, poza tym w narodówkę, klipę, piłkę do dołka, czarodzieja, drzewo... Zresztą któż by tam zliczył wszystkie zabawy.

Czy ulica Szymonowicza była ładna? No, to kwestia gustu. Ale jeśli się chce być szczerym, to w żadnym razie nie miała ona zwykłego wyglądu ulicy. Po pierwsze była nie wybrukowana, po drugie, nigdy prawie nie przejeżdżały nią auta lub inne pojazdy. Czasem jednak zjawiała się tu jakaś wspaniała fura, którą powoził krewny czy znajomy któregoś z mieszkańców ulicy. I wtedy co za radość, gdy w drodze powrotnej można było „zabrać się" na wóz i przejechać aż do Rzgowskiej. Od Rzgowskiej całe liczne towarzystwo „waliło" piechotą, z dumą dzieląc się wrażeniami z przejażdżki.

Przy ulicy Szymonowicza stały małe domki, zamieszkałe przez ludzi, którzy zgodni byli w swej opinii o hałaśliwej gromadzie zabawiającej się na ulicy. „Zwariować można od tych ciągłych wrzasków" — narzekali zwłaszcza ci, których okna wychodziły na ulicę. Dorośli często przesadzają: jak długa ulica Szymonowicza, nikt z jej mieszkańców nigdy nie zwariował.

Dzieci dzieliły się na obozy. Każdy dom — to osobny obóz większy czy mniejszy. Nie zdarzyło się, aby któreś z gromady wyłamało się z niepisanego „prawa" i „trzymało" z obozem z sąsiedniego podwórka. Należy zaznaczyć, że wspólne zabawy nie były zabronione, lecz w razie jakiegoś nieporozumienia honor wymagał „stania murem" po stronie „swoich", choćby oni nie mieli racji. Taką była etyka dzieci z ulicy Szymonowicza.

Najsławniejszy był obóz spod numeru szóstego. Same zuchy. Wojtek, chłopak nieduży, krępy, czerwony na twarzy i zawsze uśmiechnięty. Obcy powiedzieliby: „chodząca łagodność". Swoi wiedzieli, że nie daj Boże, coś mu się nie podoba, to wrócisz do domu z podbitym okiem. Stasio trochę się jąkał, mówił powoli — był jednak przy tym najsprytniejszym chłopcem ulicy. Biada dojrzałym owocom w cichych ogródkach przy ulicy Szymonowicza, jeżeli padło na nie pełne znawstwa oko Stasia. „Janek książkomól„ czytał wiele, uczył się dobrze i był wszechstronnie uzdolniony. Potrafił buty „podzelować", spalone korki elektryczne zmajstrować, klucze dopasować, i wiele innych rzeczy.

Jeden tylko chłopiec przedstawiał się niekorzystnie z tego doskonałego towarzystwa, mianowicie Lutek. Co tylko wziął do ręki — popsuł, spadł z pierwszego piętra, wyglądając na podwórko. Szyby wybijał przeciętnie trzy razy w miesiącu. Jeżeli dostał do ręki piłkę, od razu było wiadomo, że albo podbije komuś oko, albo w najlepszym razie przerzuci ją na drugie podwórko. Lutek płakał po każdym niepowodzeniu, tłumacząc, że nic złego zrobić nie chciał. Wierzono mu, jednak szacunkiem się nie cieszył.

Trzeba by wspomnieć jeszcze o Zygmusiu — lalusiu, co umiał wiele zagadek i dobrze rozwiązywał rebusy i o Mirku, zapalonym sportowcu. A teraz z kolei opowiem co się tam pewnego dnia wydarzyło.

Lutek lubił łazić po cudzych podwórkach. Zwłaszcza upodobał sobie „teren" pod numerem ósmym. Wszyscy wiedzieli, że od dawna czuje niechęć do rudego Alka, najstarszego i najsilniejszego chłopca z tamtego podwórka. Była to bardzo stara niechęć, datująca się od lata — kiedy rudy Alek zabrał Lutkowi przerzuconą piłkę.

Tego dnia włócząc się po „obcych śmieciach" Lutek zauważył Alka wychodzącego z sieni. Alek niósł wiadro i szedł przez podwórze w stronę komórki.

Lutek, sam jeszcze nie wiedząc dlaczego to robi, ukrył się za stojącą przy studni beczkę i czekał. Alek tymczasem otworzył komórkę, stanął tyłem do podwórka i po chwili zaczął nakładać do kubła węgiel. Lutkowi zaświtała myśl. Oto nadarzyła się sposobność odwetu.

Na palcach zbliżył się do komórki, powoli zaczął przymykać drzwi, i nagle szybkim ruchem zamknął je zupełnie i wsadził skobel. Nim się Alek spostrzegł był w potrzasku. Lutek ubawiony złośliwym kawałem oraz tym, że wreszcie coś mu się udało, czym się będzie mógł pochwalić, pomknął do bramy. Nie obyło się jednak bez katastrofy, bo pośliznąwszy się na świeżo „wylanej" pięknej i długiej ślizgawce, upadł na nos. Zły podniósł się i usłyszał jak Alek szamocze się i wali w drzwi komórki.

— Pukaj do wieczora! — i grubym głosem dorzucił — W imieniu szóstego numeru pomściłem piłkę. Gdy wyjdziesz z komórki uściśniemy sobie ręce.

— Ja cię uścisnę, to popamiętasz — doleciała go odpowiedź.

Już był na ulicy. Przezornie udał się do mieszkania.

Prawdziwe nieszczęście zaczęło się dopiero dnia następnego. Rankiem idąc do szkoły Wojtek znieruchomiał. Chluba podwórka duża, piękna ślizgawka (każde podwórko miało własną przed domem ślizgawkę) była „doszczętnie" zasypana popiołem.

Tego dnia lekcje się wlokły jak żółw. Wojtek kręcił się na ławce rad jak najprędzej wrócić do domu. Ze szkoły biegł ze Staśkiem i Zygmuntem.

— Któż mógł zasypać tę wspaniałą ślizgawkę — komu mogło zależeć by gromada spod szóstego — nie mogła się ślizgać. Przecie nim uprzątną popiół (trzeba będzie zeskrobać szpadlem) minie południe, a Lutek miał dziś właśnie wypróbować nowe łyżwy. Na noc zrobi się drugą, ale dzisiaj, dzisiaj trzeba zrezygnować ze ślizgawki. Wojtek był bardziej czerwony niż zwykle.

(Dokończenie nastąpi)

Ludwik Wiszniewski

TRZY KOZY



Gdy murzynek Sambo
l[illegible] chłopięcych dożył,
darmo chleba nie jadł —
pasł trzy dojne kozy.
Pasł kozy... to znaczy:
strącał z palm daktyle,
płoszył szympansiki,
drażnił krokodyle...
Wieczorem wracały
kózki do zagrody...
— Dobry Sambo — Jambo,
zuch, zuch pasterz młody!
Nagle poszły wieści
za góry, za morza:
— Trzy kozy, trzy kozy
lew żarłoczny pożarł...
Sambo — Jambo
chwycił dzidę:

— Pić lwa idę,
bić lwa idę!...
i trząsł groźnie
ostrą dzidą.
Za nim inni
chłopcy idą —
każdy z dzidą,
każdy z dzidą —
wzruszający
był to widok!

Tłum murzynów w puszczy znika.
Puszcza straszna, puszcza dzika —
zewsząd płyną szepty, szmery —
może pomruk to pantery,
może bestii innych zgoła,
może właśnie głodny boa
po konarach się przesuwa —
straszna, straszna puszcza dzika!
Mimo to szli chłopcy dalej...
Wtem ujrzeli lwa na skale:
za obfitym siedział stołem,
otoczony lwiątek kołem...
— Kto to?... Sambo?... Sambo-jambo?...
Ten co zgubił kiedyś bambosz?
Witaj... Siadaj!... Pogadamy!...
Jak tam zdrowie taty, mamy?
— Owszem czuli się niezgorzej,
lecz zginęły im trzy kozy...
— Ja je zjadłem, chociaż z trudem,
takie szelmy, były chude!
Lecz że z ciebie dzielny chłopyś,
bierz za kozy antylopy!...
Sambo poszedł za tą radą —
przygnał do wsi całe stado!

PRZYJAŹŃ

(Dokończenie)

— Milcz! — przerwał mu Olek i czerwony ze złości zerwał się, chcąc go uderzyć, w tym samym jednak momencie pośliznął się, gwałtownie przechylił do tyłu i nim się chłopcy spostrzegli, Olek leżał na śniegu i jęczał.

— Dobrze mu tak, nie patrzcie na niego, niech się sam podniesie — i chłopcy „odjechali" na swych łyżewkach w drugi koniec podwórza.

Przy Olku został Władek. Pochylił się nad leżącym.

— Ją ci pomogę wstać, podaj mi rękę.

Ale Olek nie podał ręki, oczy miał przymknięte, pobladłą twarz i syczał przy każdym poruszeniu.

— Nie mogę się podnieść.. boli noga. Oj[e]j! ojej! — jęczał.

— A możeś ty złamał nogę?

— Może...

Władek puścił się pędem powiadomić o wypadku rodziców Olka. Zaniesiono krzyczącego Olka do mieszkania i posłano po lekarza. Okazało się, że noga jest zwichnięta w kolanie.

Po opatrunku lekarz powiedział:

— Nie prędko, mój chłopcze, pójdziesz na ślizgawkę.

— — — — — —

Dni się dłużyły jak nigdy dotąd. Smutno jest leżeć w łóżku i myśleć nie wiadomo o czym. Po paru dniach noga przestała boleć, ale ruszać się jeszcze nie było można. Olek zatęsknił za kolegami. Żeby choć który przyszedł.

Ale nikt nie przychodził, więc Olek denerwował się na wszystkich domowników, grymasił na jedzenie, fukał na matkę, rzucał w kąt książki. A zza okna pokoju Olka, które wychodziło na podwórze, dobiegały wesołe okrzyki bawiących się chłopców.

— Wszyscy są źli, niedobrzy. Nikt do mnie nie przyjdzie.

Pewnego popołudnia w drzwiach stanął nieśmiało Władek.

— Ja do ciebie — wybąkał — bo tobie się chyba przykrzy samemu.

Olek w pierwszej chwili chciał krzyknąć. — Wcale mi się nie przykrzy, idź sobie stąd. Ale powiedział jakoś mimowoli:

— Chodź tutaj, dobrze żeś przyszedł.

— Jaki ty masz ładny pokój. To twój? — zapytał Władek.

— A mój.

— I tyle masz książek, jak dużo... — dziwił się Władek.

— A ty nie masz? — spytał Olek.

— Ja nie mam.

— Dlaczego?

— Bo mój tatuś ma mało pieniędzy.

— Więc czym ty się bawisz?

— O, ja sam sobie robię zabawki, mam wagę z pudełek, samolot z drzewa, klocki nawet sobie sam zrobiłem.

Olek wzruszył ramionami.

— Też ci się chce.

— A tobie by się nie chciało?

— Pewno, że nie.

Zapadła chwila ciszy.

— Wiesz — przerwał ją Władek — ja często o tobie myślę, że ty musisz być bardzo dobry.

— Dlaczego tak myślisz? — zdziwił się Olek i zrobiło mu się jakoś przyjemnie, nikt jeszcze o nim tak nie powiedział.

— Bo ty masz swój pokój, książki, łyżwy — taki chłopiec musi być dobry.

Olek się zawstydził. Dobrze wiedział, że nie był taki, jak mówił Władek.

— Ale wiesz, że wszyscy chłopcy są dobrzy.

— Nic podobnego! — krzyknął Olek — Staszek jest niedobry i Józek i Bolek — wszyscy są źli.

— Wcale nie — zaprzeczył Władek. Ja ich wszystkich bardzo lubię, bo to są moi koledzy.

— Ty masz dużo kolegów?

— Dużo, a ty?

— Ja nie... — powiedział cicho i ze wstydem Olek.

Odtąd każdego popołudnia przychodził Władek do chorego Olka. Razem czytali książki, robili samoloty z papieru i śmiali się wesoło.

Władek opowiadał o swoich rodzicach i domu, a Olek po raz pierwszy pomyślał o tym, że są dzieci, które nie mają zabawek, ani łyżew, ani książek, a jednak mogą być tak zadowolone i szczęśliwe.

Olek pod wpływem dobrego Władka i przyjaźni z nim zmienił się do niepoznania. Nie dokuczał domownikom, nie grymasił, był znacznie grzeczniejszy. Trudno go było poznać.

Pewnego dnia podarował swoje łyżwy Władkowi i powiedział:

— Jak to dobrze mieć przyjaciela. Jesteś moim przyjacielem, prawda Władku?

— Jestem.

— Mnie jest teraz bardzo dobrze. Nigdy nie miałem kolegi, który by mnie lubił. Dlatego byłem zły — teraz już nigdy takim nie będę.

Maria Cyganowska

Ewka „Pytajnik" dowiedziała się o czekoladzie

— Hurra, hurra, jest czekolada z UNRRA i dzisiaj się napewno dowiem, jak wyrabiają czekoladę! — krzyczała Ewka wbiegając na schody.

Ewka Bzarska, pospolicie zwana Ewką „Pytajnik", to wasza koleżanka, bardzo miła dziewczynka, tylko strasznie ciekawska.

Nigdy się nie gniewa na koleżanki, gdy zwracają się do niej:

—Pytajnik, powiedz nam, skąd się wzięło kakao?, albo — Pytajnik, dlaczego flamingi nazywamy czerwonakami?

Ewka dumna jak paw odpowiada:

— Kto, jak kto, ale „Pytajnik" wszystko wie!

Teraz biegła rozpromieniona po schodach pierwszego piętra krzycząc:

— Hurra, hurra!

— Co się stało? — pytała schodząc krawcowa, panna Róża.

— A, dzień dobry, panno Różo — pozdrowiła ją zasapana dziewczynka. — Nic się nie stało, krzyczę z radości, że nareszcie się dowiem, jak wyrabiają czekoladę!

— O, la Boga i warto robić tyle krzyku, mnie ze strachu serce chce wyskoczyć, myślałam, że się pali albo co innego!

— Przepraszam panią, ale ja zawsze tak bardzo się cieszę, jeżeli dowiem się czegoś nowego. Przy tym obiecałam moim koleżankom i kolegom, że opowiem im właśnie o czekoladzie. Muszę już pędzić do domu, bo mi jeszcze tatuś ucieknie, a wtedy któż mi opowie? Do widzenia, panno Róóżoo!!

— Jakiż to kochany „Urwipołeć" — szeptała panna Róża, schodząc do sklepiku po igły.

A Ewka biegła jak szalona przeskakując zwinnie niczym wiewiórka po dwa stopnie. Wpadła do przedpokoju jak „huragan" potrącając ubierającego się ojca.

— Widzę, że tatuś wybiera się do miasta — zapytała nieśmiało.

— Tak, spieszę się na konferencję.

— A ja się tak cieszyłam, że naresz cie dowiem się o czekoladzie — mówiła zmartwiona.

— Masz babo placek — rzekł ojciec — znów coś wymyśliła.

— Ja czekoladę wymyśliłam?! Nic podobnego! Mnie właśnie o to chodzi, kto i kiedy ją wynalazł — tłumaczyła zaczerwieniona jak indor Ewka.

Tym tak rozbawiła oca, że śmiejąc się przyrzekł po powrocie z miasta opowiedzieć o tej czekoladzie.

— Tymczasem, żeby ci się, córeczko, nie nudziło, będziesz cerowała pończochy.

Ewka strasznie tej roboty nie lubiła.

— Takie to nudne jak gramatyka — mruczała pod nosem nawlekając grubą igłę.

Ale mamie przypomniało się, że zabrakło czarnej przędzy do skarpet ojca.

— Biegnij, Ewko, na dół do sklepiku i kup trzy motki czarnej przędzy. Tylko tak raz, dwa, żebym po ciebie nie potrzebowała schodzić! — upomniała mama.

Do sklepiku pani Klementyny Ewka bardzo lubiła chodzić. Często dowiadywała się tam wielu ciekawych rzeczy, no i te „lizaki" różowiutkie są takie smaczne. No i pani Klementyna, zacna osoba, zawsze ofiaruje Ewce takiego lizaka, niby za te jej „mądrość". Na wspomnienie o nich biegła do sklepu jak „wicher", w bramie wpadła na grubą panią Mateuszową.

— O rety, dziewczyno, moja nowa miotła!

— Przepraszam miotłę, mm, tego, nie — panią i nową miotłę — mówiła podnosząc z ziemi przedmiot wielkich trosk Mateuszowej.

— Na takiego „sowizdrzała" to i gniewać się nie można — mówiła do siebie uśmiechając się dozorczyni.

— Dzień dobry, pani Klementyno, proszę trzy motki czarnej przędzy, tylko proszę prędko! — mówiła Ewka.

— A co, pali się? — odezwała się piegowata Zośka, służąca od pana doktora, która kupowała ogórki kwaszone.

— O, i panna Zosia jest. Co tam słychać?

— Ano, niby u nas nic nowego, tylko u gazeciarza, kulawego pana Wojciecha, wielka radość, bo wrócił ich Walek ze Szwecji... wszyscy mieli go za nieboszczyka.

—-Wiem, wiem gdzie jest Szwecja — przerwała nagle dziewczynka nie zwracając uwagi na powrót jakiegoś tam Walka.

— Szwecja to piękny kraj na półwyspie Skandynawskim. Stolica nazywa się Sztokholm. Szwedzi kilkakrotnie napadali na Polskę usiłując zawładnąć wybrzeżem Bałtyckim. W wojnie ze Szwedami dzielny opór stawiła Częstochowa na czelo z księdzem paulinem Kordeckim.

— A, Ewciu — spytała z zaciekawieniem pani Klementyna — czy ci Szwedzi mają króla, czy prezydenta?

c. d. n.

Wł. Słobodnik

ZIMA



Olbrzym, młynarz—niezgrabiarz,
Wielki, jak ziemia cała,
Sypie mąkę na ziemię
I ziemia staje się biała.

Łąki i drzewa szumne,
Mąką tą przyprószone,
Pod srebrnym jej ciężarem
Duszą się umartwione.

Potem młynarz—niezgrabiarz
Napełnia mąką tą wory,
Od surowego grudnia
Do pięknej kwietniowej pory.

A gdy już wszystką zbierze
I nie ma już nic do roboty,
Znów zieleni się ziemia
Pod dłonią pogody złotej.

ZAGADKI

Czy jestem szara czy kolorowa,
z dziećmi się bawię jestem gotowa;
toczę się, skaczę, lecę, odbijam,
ale niezgrabnych zawsze omijam.

* * *

Stoi przy drodze, ręce rozkłada
o nic nie pyta, lecz odpowiada.

KINA

ADRIA (ul. Marsz. Stalina - Główna)
„ROMANS PAJACA" II-ga część „Ulicy Złoczyńców"
BAŁTYK ul. Narutowicza 20)
ZAKAZANE PIOSENKI
BAJKA (ul. Franciszkańska 31)
WIELKI PRZEŁOM
GDYNIA (ul. Daszyńskiego 2)
NOWE POKOLENIE
HEL (ul. Legionów 2—4)
NOWE POKOLENIE
MUZA (Ruda Pabianicka)
„15-LETNI KAPITAN"
„OŚWIATOWE" (Rzgowska 94)
DZIECI KAPITANA GRANTA
POLONIA (Piotrkowska 87)
ZAKAZANE PIOSENKI
PRZEDWIOŚNIE (ul. Żeromskiego 74—78)
PODRZUTEK
ROBOTNIK (ul. Kilińskiego 178)
ICH STU I ONA JEDNA
ROMA (ul. Rzgowska 84)
GUNGA DIN
REKORD (ul. Rzgowska 2)
DOROŻKARZ Nr 13
STYLOWY (ul. Kilińskiego 123)
KORSARZE PÓŁNOCY
„ŚWIT" (Bałucki Rynek 5)
GDY MADELON
TATRY (Sienkiewicza 40)
ICH STU I ONA JEDNA
TĘCZA (Piotrkowska 108).
PODRZUTEK
WISŁA (Daszyńskiego 1).
„ROMANS PAJACA" II-ga część „Ulicy Złoczyńców".
WŁÓKNIARZ (Zawadzka 6)
ZAKAZANE PIOSENKI
WOLNOŚĆ (ul. Nowotorkowskiego 16)
ZAKAZANE PIOSENKI
ZACHĘTA (ul. Zgierska 28)
ZAMIEĆ ŚNIEŻNA

OGŁOSZENIA DROBNE

Lekarze

Dr. med. ZAURMAN specjalista chorób skórnych i wenerycznych przyjmuje 8—10 i 5—7. Nawrot 8.

Dr Tadeusz CHĘCIŃSKI asystent szpitala skórno-wenerycznego Marii Magdaleny, przyjmuje od 4—6 Piotrkowska 157, tel. 103-11

Zaofiarowanie pracy

PAŃSTW. ZAKŁADY PRZEM WEŁN. Nr. 1. Wólczańska 216 poszukują kalkulatora z praktyką w przemyśle wełnianym oraz buchaltera do pracy na miejscu i na wyjazd na Dolny Śląsk. Podania należy składać do Wydz. Personalnego.

PRZYJMIEMY od zaraz księgowego kalkulatora, kreślarza-elektryka. Państwowa Wytwórnia Radiotechniczna. Łomżyńska 8/12.

Różne

FOTOKOPIST, Daszyńskiego 15 (Przejazd) kopiuje wszelkie dokumenty, świadectwa szkolne plany, rysunki, skale do radia itp.

CEROWANIE artystyczne wszelkiej garderoby. Elektryczne podnoszenie oczek. Szolinowa, Piotrkowska 30.

Zagubione dokumenty

ZGUBIONO kartę ewakuacyjną i orzeczenie osiedlenia małżonków Michała i Heleny Mazur. Pabianice. Warszawska 29.

SKRADZIONO dowód osobisty i kartki żywnościowe i odzieżowe Rosiak Janiny, Juczkowice Nr. 14.

Teatr, muzyka i sztuka

PAŃSTWOWY TEATR W. P.
Dziś jedno przedstawienie o godz. 15.45 „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale"
Przedstawienie sprzedane dla Związków Zawodowych. Passe-partout nieważne.

TEATR POWSZECHNY TUR
Dziś i dni następnych opromieniona pogodny humorem komedia J. Blizińskiego „PAN DAMAZY"

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA"
Dziś o godz. 19 świetna operetka w 3-ch aktach z prologiem, z muzyką F. Lehara „Hrabia Luxemburg".
Udział bierze cały zespół artystyczny. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni przy ul. Piotrkowskiej 102a, a od godz. 17 w kasie teatru.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
ul. Daszyńskiego 34.
Dziś o godz. 19.15 współczesna komedia J. Anouilh'a „SPOTKANIE". Wkrótce premiera sztuki Tadeusza Gaycego „HOMER I ORCHIDEJA".

TEATR „SYRENA" Traugutta 1
OSTATNI TYDZIEŃ komedii muzycznej Z. Gozdawy i W. Stępnia p. t. „MOJA ŻONA PENELOPA" z udziałem całego zespołu „SYRENY".
Pocz. przedst. o godz. 19.30. Kasa czynna od 10—13 i od 16. tel. 272-70.
Wkrótce premiera komedii Hennequina i Vebera w opracowaniu i z piosenkami JERZEGO JURNDOTA z muzyką Franciszki Leszczyńskiej i Mieczysława Porwita, w reżyserii Stanisławy Perzanowskiej.

GONG POŁUDNIOWA 11
Powtórzenie specjalnego programu noworocznego COCTAIL SYLWESTROWY na czele zespołu Dymsza i Gierasiński. Początek o godz. 16.30 i 19.30. 973

Uśmiechnij się!



— Po prostu zakochałam się w tym futrze!

— Chodź! Jestem zazdrosny!

Z życia partii

Koło Centralne Polskiej Partii Robotniczej przy „Społem" w Łodzi zawiadamia wszystkich członków PPR-u pracujących na terenie „Społem", że dziś 13.I. o godz. 15.30 w lokalu Domu Propagandy przy ul. Piotrkowskiej 262 odbędzie się zebranie przedwyborcze. Obecność wszystkich towarzyszy bez względu na rodzaj zatrudnienia, przy wyborach, konieczna.

Zebrania przedwyborcze

RUDA PABIANICKA

Dziś o godz. 15,30 odbędzie się ogólne zebranie parcowników ŁWEKD na stacji w Chocianowicach.

WIELKIE ZGROMADZENIE PRZEDWYBORCZE

Dziś o godz. 15,30 odbędzie się w sali Elektrowni ul. Daszyńskiego 54 (II portiernia) zgromadzenie wszystkich pracowników Samo rządu Terytorialnego i Użyteczności Publicznej w Polsce na którym przemawiać będą przedstawiciele Związku Zawodowego. Na zakończenie przewidziany jest występ orkiestry. Wstęp za okazaniem legitymacji związkowej. Wzywamy wszystkich pracowników do licznego udziału w powyższym zgromadzeniu.

UWAGA STRAŻACY!

We wtorek dn. 14 bm. o godz. 17-tej odbędzie się zebranie wyborcze sekcji Straży Pożarnej przy Związkach Zawodowych Przemysłu Włókienniczego w lokalu świetlicy firmy Eitingon przy ul. Dowborczyków 30 37.

SĄDOWNICY IDĄ DO WYBORÓW

W dniu onegdajszym odbyło się w Łodzi wielkie zgromadzenie przedwyborcze pracowników wymiaru sprawiedliwości: wszystkich sądów, prokuratur i adwokatury.

Zebraniu przewodniczył Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego ob Supiński.

Przemówienia wygłosili: Prezydent miasta ob. Mijal — imieniem P. P. R., redaktor Karaczewski — imieniem P. P. S. i prof. dr. Jodłowski — imieniem Stron. Demokratycznego.

W uchwalonej rezolucji zebrani stwierdzali, że Państwo Polskie kierowane przez zblokowane Stronnictwa Demokratyczne wkroczyło w okres niespotykanych dotychczas możliwości rozwojowych, których naczelnym drogowskazem jest Narodowy Plan Gospodarczy.

„Pragniemy, aby wybory do Sejmu Ustawodawczego przyniosły pełne zwycięstwo Blokowi Wyborczemu Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych, a tym samym zwycięstwo szczytnych ideałów Polski Ludowej.

KRONIKA ŁODZKA

SPRZEDAŻ NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH W ZAKŁADACH GASTRONOMICZNYCH

Wydział Aprowizacji i Handlu Zarządu Miejskiego m. Łodzi podaje niniejszym do wiadomości, iż w myśl zarządzenia Ministerstwa Aprowizacji i Handlu z dn. 30 grudnia 1946 r. (L. dz. X-Go-11635) wszystkie zakłady gastronomiczne, uprawnione do wyszynku napojów alkoholowych, zobowiązane są do sprzedaży wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego w naczyniach zamkniętych w celu spożycia poza miejscem sprzedaży.

MUZYCY AMERYKAŃSCY W ŁODZI

Filharmonia Łódzka gościć będzie dwóch znakomitych artystów amerykańskich, dyrygenta Franco Autori i pianistę Norman Belli Joic, którzy wystąpią na najbliższym koncercie symfonicznym dnia 17 stycznia bm. o godz. 20-ej.

WYSTAWY TRZYLETNIEGO PLANU ODBUDOWY

Na terenie woj. łódzkiego we wszystkich miastach powiatowych, oraz większych miejscowościach, zostały otwarte wystawy p.n. „Od wyzwolenia Polski do planu trzyletniego" popularyzujące trzyletni plan odbudowy.

Wystwy cieszą się dużą frekwencją w zwiedzających.

KOMUNIKAT

Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Łodzi prosi niniejszym osobę, która w dn. 30 grudnia 1946 r. zajęła się losem Zajączkowskiej Genowefy, przybyłej z Wielunia do Łodzi, o zgłoszenie się w Wydziale Opieki Społecznej przy ul. dr. Adama Próchnika 11, pokój 206.

Dyżury aptek

Cymer, Wólczańska 37
Bojarski, Przejazd 19
Unieszewski, Dąbrowska 24 b
Epsztajn, Piotrkowska 225
Trawkowska, Brzezińska 56
Pawlukiewicz, Pomorska 12
Apteka Pocztowa, Piotrkowska 46

Ze sportu

Głosujcie na listę Nr 3

wzywają wszystkich sportowców Wojewódzki Urząd i Wojewódzka Rada W.F. i P.W.

Koledzy!

Naród Polski jeszcze nigdy w swych dziejach nie odczuwał w tak wielkiej mierze konieczności krzewienia i upowszechnienia kultury fizycznej jak obecnie. Musimy bowiem nie tylko wyrównac olbrzymie straty w dwu kolejnych wojnach światowych, które całym swym ciężarem spadły na naszą Ojczyznę, lecz ponadto nadrobić bardzo znaczne zaległości i zaniedbania w dziedzinie wychowania fizycznego w Polsce.

W naszej obecności i przy naszym czynnym współudziale buduje się Nowa, Młoda Polska, która winna być silniejsza od tego wszystkiego co znamy w naszych dziejach, silniejsza w najszlachetniejszym zrozumieniu tego słowa.

Dzień 19 stycznia musi zadecydować o zwycięstwie Bloku Stronnictw Demokratycznych. Cała brać sportowa wie, że siła narodu i Państwa musi być oparta na pracy ludzi zdrowych i dzielnych.

Zwycięstwo „3" zapewni młodzieży masowe uprawianie sportu i wychowania fizycznego, bo przecież sport ludowy, obejmujący całą młodzież ma w Polsce olbrzymie pole do pracy i niezmiernie doniosłe ogólno-narodowe zadania do spełnienia. Tylko w ramach ustroju demokratycznego, trzymane przez wieki całe w niewoli, ciemności i upośledzeniu niespożyte siły narodu, możemy przetworzyć w rzeczywistość, w najszczytniejsze marzenia i ideały wielkich pionierów i pracowników na polu krzewienia polskiej kultury fizycznej.

Woj. Urząd i Wojewódzka Rada WF i PW zwracają się do całego społeczeństwa sportowego województwa łódzkiego z apelem, by wszyscy w dniu 19 stycznia stanęli do urn wyborczych i oddali swój głos na Blok Stronnictw Demokratycznych.

Budujemy lepszą przyszłość narodu niezmordowaną pracą i ustawicznym pomnażaniem naszych sił życiowych, naszej tężyzny ducha i ciała!

REZOLUCJA

w sprawie głosowania w dniu 19 stycznia br. powzięta na posiedzeniu Woj. Rady WF i PW oraz Wojewódzkiego Urzędu WF i PW w Łodzi w dniu 11 stycznia 1947 roku.

Zebrani w dniu 11 stycznia br. pracownicy Wojewódzkiego i Powiatowych Urzędów WF i PW, członkowie Wojewódzkiej Rady WF i PW oraz delegaci Okręg. Zw. Sportowych w przeświadczeniu, że sportowi polskiemu nie są obojętne wyniki wyborów, że zwycięstwo Bloku Demokratycznego w wyborach oznacza gwarancje suwerenności, samodzielności gospodarczej, możności odbudowy i stworzenia warunków dla pełnego umasowienia sportu w Polsce, powzięli następującą rezolucję:

W dniu 19 stycznia działacze sportowi, czynni sportowcy i sympatycy sportu stają do urn wyborczych, głosując na listy Nr. 3 Bloku Demokratycznego.

Pisarski przewidział...

ŁKS zwyciężył H.C.P. 11:5

Przed wyjazdem do Poznania na mecz z HCP spotkaliśmy Pisarskiego. Pisarski wytypował wówczas wynik 11:5 dla ŁKS-u i trzeba przyznać trafnie.

Z pięściarzy łódzkich przegrał tylko Kierus w wadze lekkiej. Zremisowali swe walki: Stasiak w wadze muszej, Marcinkowski w piórkowej i Żylis w półciężkiej. Zwyciężyli: Pawlak w koguciej, Olejnik w półśredniej, Pisarski w średniej w pierwszej rundzie przez techniczne k. o., oraz Niewadził w ciężkiej.

Niewadził w pierwszej rundzie uległ kontuzji wskutek czego walkę przerwano, przyznając zwycięstwo na punkty łodzianinowi.

Pechowa podróż ukoronowana zwycięstwem

hokeistów ŁKS-u nad Legią warszawską

Wycieczka na mecz hokejowy ŁKS — Legia w Warszawie zapowiadała się doskonale. Specjalnie zamówiony autokar PKS-u o godzinie 7 rano oczekiwał już na hokeistów ŁKS-u, aby ich zawieźć do Warszawy i na godzinę 17 przywieźć z powrotem do Łodzi. Hokeistom towarzyszyło sporo kibiców, aby zagrzewać łodzian do ciężkiego boju z drużyną Dolewskiego, który dał się poznać w Łodzi z jak... najgroźniejszej strony.

Do Łowicza wszystko było w porządku. Za mostem zaczęła się dopiero tragedia. Autokar odmówił posłuszeństwa i pomimo usilnych starań obsługi nie chce ruszyć z miejsca. Okazuje się, że pękła chłodnica a więc mowy nie może być o usunięciu defektu na poczekaniu. Jaki zapanował nastrój wśród ełkaesiaków łatwo się domyślić. Czarna rozpacz ogarnęła wszystkich. Wybawienie przyszło po 15 minutach w postaci przygodnie spotkanej „kanadyjki". Dzięki uprzejmości kierowców z trudem zapakowali się hokeiści, ale dla kibiców miejsca nie starczyło i radzi nie radzi pociągiem musieli powrócić do Łodzi.

Podróż z przygodami zakończyła się jednak dla hokeistów ŁKS-u pomyślnie, gdyż powrócili do Łodzi z łupem dwóch bramek zdobytych na groźnym bądź co bądź przeciwniku Legii, kwalifikując się tym samym ostatecznie do rozgrywek finałowych o mistrzostwo Polski, które odbędzie się jak wiemy w Łodzi.

Mecz wczorajszy odbył się na kortach KKS Legii. Z powodu padającego śniegu publiczności nie było za dużo.

W pierwszej tercji ŁKS zdobył już prowadzenie 1:0. Druga bramka dla łodzian padła w drugiej tercji. Legia nie wyzyskała łutaj rzutu karnego, który egzekwował Dolewski, a który w doskonałym stylu obronił Makutynowicz. Trzecia tercja zakończyła się bezbramkowo.

Bramki dla ŁKS-u zdobyli Król i Czyżewski. U łodzian doskonale grało trio obronne i pierwszy atak w Legii — Dolewski, Przeździecki i Świtorz.

Mecz sędziowali: Kuchar i Trytko.

Mistrzostwa ZSRR w boksie ukończone

Koralew i Szczerbakow

nokautują wszystkich swych przeciwników

W Związku Radzieckim zakończyły się niedawno drużynowe mistrzostwa ZSRR w boksie. W mistrzostwach startowało dziesięć reprezentacji. W półfinałach reprezentacja Moskwy zwyciężyła drużynę Republiki Rosyjskiej 7:1, a reprezentacja Gruzji zremisowała z Ukrainą 8:8. Do finału weszli jednak Gruzini, gdyż posiadali więcej zwycięstw przez k. o.

Do finału zakwalifikowały się więc reprezentacja Moskwy i Gruzja. Zwycięstwo 6:2 odniosła Moskwa (w ZSRR tak jak na zachodzie i północy Europy za zwycięstwo daje się po 1 punkcie — remisów nie ma).

W barwach drużyny moskiewskiej walczyło czterech zawodników dobrze znanych naszym pięściarzom z Wszechsłowiańskiego Turnieju w Pradze, a mianowicie: Szczerbakow, Koralew, Andrejew i Greiner. Szczerbakow i Koralew w czasie turnieju znokautowali wszystkich swych przeciwników(!)

Ciekawą sylwetkę przedstawia sobą ulubieniec Moskwy, Szczerbakow. Otóż w czasie wojny ten doskonały 28-letni bokser odznaczył się jako wybitny partyzant i zdobył cały szereg odznaczeń.

Po powrocie do rodzinnej Moskwy w 1944 r. Szczerbakow zdobył trzykrotnie tytuł mistrza ZSRR, odniósł zwycięstwo na robotniczej olimpiadzie w Finlandii, oraz na turnieju w Pradze zdobywając tytuł mistrza słowiańskiego w wadze lekkiej.

Wypadki i kradzieże

OD PRZEWODÓW KOMINOWYCH

Przewody kominowe w wielu domach łódzkich od szeregu lat nie remontowane i rzadko czyszczone są przyczyną dość częstych pożarów.

Wczoraj w kilku miejscach wybuchły pożary, powstałe z tego powodu, które szybko zlokalizowała straż ogniowa, a mianowicie: przy ul. Piotrkowskiej 80, w Państwowej Centrali Tekstylnej, w mieszkaniu dr med. Wróblewskiego przy ul Piotrkowskiej 121 i w mieszkaniu Henryka Jaworskiego przy ul. 1 Maja 1.

Poza tym wezwano straż ogniową do hotelu „Polonia" przy ul. Narutowicza 40, gdzie w mieszkaniu ob. Juliusza Zagrodzkiego zapaliła się choinka i firanki.

Straty spowodowane przez pożar są minimalne.

FAŁSZYWE ALARMY

Łódzka Straż Ogniowa niemal codziennie niepokojona jest przez „dowcipnisiów", którzy fałszywie ją alarmują.

Wczoraj dwukrotnie wzywano straż do nie istniejących pożarów, na ul. Daszyńskiego róg Sienkiewicza i na Śródmiejską róg Lipowej.

Komunikat sekcji lekkoatletycznej AZS

Kierownictwo Sekcji Lekkoatletycznej zawiadamia wszystkich członków Sekcji, że w dniu 15.1.1947 r. (środa) o godz. 19-ej w lokalu sekretariatu AZS-u przy ulicy Narutowicza 68 odbędzie się Zebranie Informacyjne.

Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

PIŁKARZE SZKOCCY GRAĆ BĘDĄ RÓWNIEŻ W ŁODZI

Zwolenników piłki nożnej czeka w przyszłym sezonie szereg ciekawych imprez międzynarodowych. Między innymi gościć będziemy w Polsce piłkarzy szkockich.

Pertraktacje w sprawie przyjazdu Szkotów do Polski, jak podaje prasa angielska, zostały zasadniczo zakończone. Szkoci przyjadą do nas w maju i rozegrają oprócz meczu Polska—Szkocja w Warszawie, szereg spotkań z teamami Katowic, Krakowa i Łodzi.

NOWA TARYFA W SZPITALACH I SANATORIACH MIEJSKICH

W myśl uchwały Kolegium Zarządu Miejskiego m. Łodzi od dnia 1 lutego br. będą pobierane następujące opłaty dzienne za leczenie i utrzymanie w szpitalach i sanatoriach miejskich.

a) od chorych, leczonych na koszt instytucyj samorządowych, lub kierowanych przez Ubezpieczalnię Społeczną:

na oddziałach wewnętrznych	zł. 270.—
na oddziałach chirurgicznych	zł. 300.—

b) od chorych, leczących się na koszt własny:

na oddziałach wewnętrznych	zł. 330.—
na oddziałach chirurgicznych	zł. 360.—

NOWE ZAKŁADY KOMUNALNEGO PRZEMYSŁU BUDOWLANEGO

W najbliższym czasie przewidywane jest przejęcie przez Dyrekcję Komunalnego Przemysłu Budowlanego m. Łodzi od Dyrekcji Przemysłu Miejscowego 8 stolarń mechanicznych i 1 zakładu teletechnicznego. Ilość czynnych zakładów, które podlegają Komunalnemu Przemysłowi Budowlanemu, podniosłaby się tym samym do liczby 31 i obejmowałaby między innymi: 10 stolarń, 8 cegielń, 2 wytwórnie papy, 2 zakłady blacharsko-dekarskie, 2 wytwórnie tkanin metalowych, zakłady ceramiczne, fabrykę trumien i zakład pogrzebowy, zakład ślusarski, wytwórnię wozów oraz zakład teletechniczny.

D 011287

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red. i Adm. Łódź, Piotrkowska 86. Telefony: Redaktor Naczelny 216-14. Sekretariat 254-21. Redakcja nocna 172-31. Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Łódzki Instytut Wydawniczy". Prenumerata zł. 45.— miesięcznie